



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 21/986 (682)

CZWARTEK, 25 maja 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ROOSEVELT CZY WILSON?

ZAPOWIEDZIANE spotkanie w dniu 3 czerwca prezydenta Kennedy'ego z Chruszczowem zaskoczyło wielu, zważywszy, że koła dziś rządzące w Ameryce krytykowały poprzednią administrację za zbyt częste podróże dyplomatyczne prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz sekretarza stanu Dullesa, jak w ogóle za uleganie skłonności do spotkań „szczytowych”, z których nie dobrze dla Ameryki nie wyszło. Krytykę tę wyrażał zwłaszcza sekretarz stanu Rusk.

Tymczasem, jak się okazuje, już w lutym b. r. postanowiono w Waszyngtonie, że należy dążyć do spotkania Kennedy'ego z Chruszczowem, Kreml odniósł się początkowo do powyższej propozycji „życzliwie”, ale na pozór obojętnie, nie proponując ani daty ani miejsca spotkania. Dopiero, gdy ostatnio Rosja uzyskała szereg sukcesów prestiżowych i politycznych, by wspomnieć o locie Gagarina, o porażce amerykańskiej na Kuby, o sukcesach sowieckich w Laosie („wygląda tak, jak gdyby Waszyngton odpisał Laos na straty” — Alsop w „New York Herald Tribune”), Chruszczow podjął inicjatywę amerykańską i zaproponował spotkanie w Wiedniu w związku z pobytom Kennedy'ego we Francji. Amerykański Departament Stanu był przez cały czas rozmów w tej sprawie z Kremlom w porozumieniu z gen. de Gaulle, Macmillanem, Adenauerem oraz innymi aliantami.

Obecnie Waszyngton tłumaczy, że spotkanie w Wiedniu nie będzie podobne konferencjom na „szczytach”, ani tym bardziej nie będzie miało cech intymnej rozmowy Camp David, którą odbył Eisenhower z Chruszczowem, usiłując szczerze przemówić mu do sumienia, nie wybadawszy poprzednio, czy Chruszczow je w ogóle posiada.

W rozmowie w Wiedniu uczestniczyć będą tylko dwie strony, lecz Amerykanie będą występować w ścisłym porozumieniu ze swymi sojusznikami. Spotkanie nie będzie miało charakteru „rokowań”, nie będą zatem powzięte żadne decyzje, które mogłyby wiązać sojuszników Stanów Zjednoczonych. Ale w takim razie jaki jest cel spotkania?

Twierdzi się w Waszyngtonie, że Kennedy wystąpi w Wiedniu z oficjalnym ostrzeżeniem Chruszczowa, by nie przeciągał struny, by sukcesów osiągniętych na Kuby, względnie w Laosie nie chciał z kolei zdobywać w Berlinie, gdyż napotka na opór zdecydowany mocarstw zachodnich. Lecz jeśli wierzyć korespondentowi paryskiego „Le Monde” w Moskwie p. Tatu z takim samym zamiarem wybiera się do Wiednia Chruszczow. Chce on, jak czytamy, „przyprzeć do muru Kennedy'ego właśnie w sprawie Berlina”. Postawi on — pisze p. Tatu — swego amerykańskiego rozmówcę i jego zachodnich partnerów wobec stanowczego wyboru:

„Albo zgodzić się na wszczęcie rozmów co do niemieckiego traktatu pokojowego i co do Berlina i w ta-

kim razie dyplomacja sowiecka gotowa dać dowody giętkości w rokowaniach, albo w dalszym ciągu odmawiać wszelkich rozmów na ten temat. W takim jednak razie odrębny traktat pokojowy z Niemcami wschodnimi będzie podpisany tego roku, na przykład we wrześniu, zostawiając pokój światowy na lasce losu i zwykłego zajścia które może powstać na trasie przelotowej do dawnej stolicy Niemiec”.

Znany korespondent amerykański Alsop w artykule „New York Herald Tribune” ocenia spotkanie w Wiedniu b. poważnie, niemal dramatycznie. Stwierdza on, że dziś pokój światowy zależy właściwie od usposobienia i humoru jednego człowieka t.j. Chruszczowa. Wszyscy, którzy stykają się z Chruszczowem stwierdzają, że znajduje się on w nastroju niebywałej „arogancji”. Znawcy porównują nawet dzisiejsze stanowisko Chruszczowa z nastawieniem Hitlera w latach 1930-tych. Chruszczow traktował już Eisenhowera z wyzywającą bezcelnością, mówiąc o nim publicznie, że nadaje się na „kierownika sierot”. Lecz jeżeli Kennedy — pisze Alsop — wyda się Chruszczowowi postacią nie większą od Eisenhowera niebezpieczeństwo dzisiejsze będzie groźniejsze niż kiedykolwiek. Wzrastająca arogancja Chruszczowa może go doprowadzić do zaryzykowania wielkiej wojny bez zważania sobie sprawy z tego, co robi. To jest zagadnienie, które prezydent będzie musiał rozwiązać i to rozwiązać „w ponurym cieniu Laosu i Kuby”. Będzie to niełatwe zadanie — pisze Alsop na zakończenie.

DO tych słów świętego publicysty, osobistego znajomego prezydenta Kennedy'ego, nie mamy wiele do dodania. Powagę sytuacji obrazuje najlepiej propozycja sowiecka przedłożona na konferencji w Genewie, by neutralności Laosu strzegła międzynarodowa komisja kontrolna, której decyzje zapadałyby jednomyślnie pod nadzorem Anglii i Sowiec. Jest to obdarzenie Moskwy względnie jej satelitów prawem weta w sprawie Laosu. Jest to zatem próba zastosowania również na tym terenie tego samego wzoru jaki Rosja przedłożyła już w sprawie utworzenia trójosobowego kierownictwa sekretariatu Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz trójosobowej komisji powołanej do czuwania nad zakazem doświadczeń atomowych. We wszystkich tych ciałach trójosobowych pełnomocnik z Moskwy byłby obdarzony prawem weta. Czyli stopniowo życie międzynarodowe, traktaty i umowy stałyby się zależne od woli i widzi mi się Moskwy.

Chruszczow miał może rację, że przeciwstawił się Stalinowi (po jego śmierci), gdyż sam chce być super-Stalinem i dąży do stworzenia super-Teheranu oraz super-Jały, zdobywając dla Moskwy pozycję czynnika decydującego arbitralnie we wszystkich dziedzinach życia międzynarodowego.

Nie podlegałoby ono prawu, ale vetu moskiewskiemu. Prawo międzynarodowe w dotychczasowym jego rozumieniu nie byłoby czynnikiem decydującym w polityce międzynarodowej, lecz wola dyktatora moskiewskiego. Przyjęcie takich obyczajów przez Zachód równałoby się kapitulacji.

Prezydenta Kennedy'ego czeka istotnie ciężkie zadanie w Wiedniu. Staje on wobec wyboru między dwoma stylami polityki amerykańskiej. Stylem Franklina D. Roosevelta, który zmierzał do zastosowania „realnych”, a w gruncie opartych na złudzeniach metod polityki międzynarodowej, dzieląc się wpływami z Sowiec, a polityką „idealistów”, a w gruncie wielkiego realisty Woodrowa Wilsona, który pozostał wierny hasłom „rewolucji amerykańskiej” i wykreślił jej linię na dalszy okres dziejów. W tych ciężkich i trudnych tygodniach przed wszystkimi ludźmi i wszystkimi narodami, które wiążą swą nadzieję z polityką amerykańską wielka i twórcza postać Wilsona, demokracji, jak Kennedy, staje przed oczyma.

OCZYWIŚCIE niczego pozytywnego nie spodziewamy się po spotkaniu w Wiedniu. Jedynym dobrym następstwem dialogu Kennedy-Chruszczow byłoby, gdyby oświecił on dla Zachodu dalszą, nieomylną drogę postępowania i naklonił mocarstwa zachodnie do większej jedności oraz większej konsekwencji w walce z narastającym niebezpieczeństwem.

Zachód powinien doprowadzić do porządku swoje stosunki wewnętrzne, usunąć rozbieżności i poświęcić się jednemu celowi przeciwstawienia się spiskom i groźbom Chruszczowa. Dążenia tego rodzaju istnieją na Zachodzie, rozwijają się tylko zbyt powoli i zbyt nierównomiernie.

Francja podjęła wreszcie rokowania w Evian z przedstawicielami t.zw. tymczasowego rządu algerskiego. Mimo wielkich przeszkód, jakie leżą na drodze, ufamy, że rokowania te doprowadzą do celu, jaki wyznaczył gen. de Gaulle, a przez to wzmocnią Francję i Europę.

Prezydent Kennedy, bawiąc niedawno w Kanadzie, gdzie odbył rozmowę z premierem Diefenbaker, zapowiedział poza wzmocnieniem broni konwencjonalnych oddanie dowództwu NATO pięciu atomowych okrętów podwodnych wyposażonych w pociski Polaris. Jednocześnie obaj mężowie stanu wyrazili „głęboką troskę” z powodu rozwoju komunistycznego reżymu na zachodniej półkuli (Kuba) zagrażającego „pokojowemu i demokratycznemu życiu narodów Ameryki Łacińskiej”. Jeśli chodzi o natężenie działalności komunistycznej to warto zwrócić uwagę na sprawozdanie szefa amerykańskiego biura wywiadowczego Edgara Hoovera, który stwierdził, że kraje komunistyczne rozporządzają w krajach wolnych armią 300 tysięcy szpiegów!

(Dokończenie ze str. 1)

DWA PIERWSZE MONOLOGI

(Od własnego korespondenta — Evian 22 maja)

OGLĄDANE przez pryzmat barwnych opisów prasowych, Evian, na każdym musi robić wrażenie miasta znajdującego się w stanie oblężenia, miasta, do którego z trudem można się przedrzeć przez gęstą sieć najrozmaitszych przeszkód, ustawionych na wszystkich drogach i przejściach.

Takie wrażenie odnoszą nie tylko czytelnicy gazet z dala obserwujący to co się tutaj dzieje, lecz także stali mieszkańcy Evian. „Nie wiem — mówi do mnie właścicielka hotelu, gorliwie asystująca przy pierwszym śniadaniu — czy mój klient będzie mógł przyjechać 1-go czerwca. Ale przecież wjazd do miasta jest chyba wolny, nie trzeba żadnej specjalnej przepustki, nieprawdaż?”

Oczywiście — całkowicie wolny. Prasa — jak to się często zdarza — w swych opisach mocno przesadziła. Naturalnie, przy wjeździe trzeba kilka razy pokazywać dokumenty osobiste, otwierać bagażnik samochodu, zapewniać żandarmów, że się nie ma „nic specjalnego”. Prawda jest, że na drogach i w mieście koncentracja mundurowej służby bezpieczeństwa jest imponująca. Ponadto na każdym kroku — na ulicy, w kawiarni, w

restauracji, w hotelu — widzi się „tajnych” policjantów, których łatwo jest odróżnić od innych przybyszów myszkujących wszędzie — dziennikarzy, choćby po faszowanych granatowych koszulach. Ale prawdą jest także, że francuski policjant czy żandarm jest tutaj nadzwyczaj grzeczny, zawsze uprzejmy, często wyraźnie żenowany.

Inaczej jest w Szwajcarii. Przekonaliśmy się o tym dziennikarze, którzy we czwartek 18 maja tłumnie popędzili na lotnisko genewskie, by zobaczyć — z bardzo dużej odległości — przybywającą z Tunisu delegację F.L.N. „Przeszedłem przez trzy rewidzie osobiste, myślałem, że chcą ze mnie ściągnąć spodnie” — skarżył się dotknięty w swej godności pewien znany polsko-francusko-belgijski dziennikarz.

Ale i tutaj nie można przesadzać. Podobne wypadki są raczej rzadkością: inni, mniej znani dziennikarze zapuścili się znacznie dalej i byli rewidowani tylko jeden raz. Wszystko zależy od przysłowiowego lutu szczęścia.

Praca dziennikarza zresztą nie jest tutaj łatwa. Główną trudnością zaś jest to, że siedziby delegacji francuskiej i F.L.N. oddzielone są granicą państwową: dziennikarze więc wciąż muszą krążyć między Evian, gdzie odbywają się spotkania francusko-algerskie i gdzie jest francuski dom prasy, a Genewą, gdzie delegacja F.L.N., mieszkająca w zamienionym na prawdziwą fortecę, otoczoną drutami kolczastymi i gniazdami karabinów maszynowych, Bois d'Avault — odbywa swe konferencje prasowe.

Wybranie przez F.L.N. Genewy z pewnością nie jest rzeczą przypadku. Odbywają się tutaj dwie ważne konferencje międzynarodowe: atomowa i w sprawie Laosu, pilnie śledzone przez 600 dziennikarzy. Wybierając więc Genewę F.L.N. wiedział z góry, że zapewni sobie rozgłos międzynarodowy.

I istotnie zapewnił. Ale po pierwszym dniu „rozmów” z Francuzami rozgłos ten poszedł w zupełnie innym kierunku. Nie uprzedzamy jednak wypadków.

W miarę jak zbliżał się dzień otwarcia konferencji, podniecenie wśród dziennikarzy, ciągle krążących, jak wspominałem, między Evian a Genewą, rosło: najrozmaitsze „pewne wiadomości” rozchodziły się z zawrotną szybkością. Znane było stanowisko Francji, określone 16 września przez gen. de Gaulle'a, przyjęte przez parlament, zatwierdzone przez naród. Ale jakie stanowisko zajmie delegacja F.L.N.? Wynurzenia „El Moudjahed-u” („Kombatant”) wielu napawało pesymizmem. Główny organ prasowy FLN-u utrzymywał, że delegacja „rządu algerskiego” przybywa do Evian, by mówić przede wszystkim o suwerennym państwie algerskim, znacznie mniej o „asocjacji” z Francją i nie a nic o samostanowieniu ludności algerskiej. Tymczasem wiadomo było, że z francuskiego punktu widzenia, to samostanowienie powinno być podstawą wszelkich algerskich rozstrzygnięć.

Druga poważna trudność — to sprawa Sahary. Tu stanowiska stron są diametralnie różne: zdaniem Francji, Saha-

(Dokończenie ze str. 1)

fraszki

POLEMIKA

Cheć leczyć Emigrację dwaj wielcy doktorzy,
Redaktor Tym Lepiej, redaktor Tym Gorzej.
Kiedy ją swoją polemiką trwożą,
Czekajmy, bo może sami się polożą.

POSTĘP

Zanim rok jeden, drugi, trzeci zleci
Uczeni będą robić sztuczne dzieci.
Z nazwiskiem tylko będzie łamiłówka,
Gdy ojciec stoik, a matka próbówka.

ST. KOTWICZ

FP 2156

JERZY JANKOWSKI i STANISŁAW PACZYŃSKI

Przedwczesna radość reżymowca

TOWARZYSZ H. P. (pewnie jakiś robot komunistyczny o sile jednego konia parowego) zaatakował 19 lutego b.r. w piśmie „7 dni” naszą artykuły. Mimo twierdzeń autora o nadzwyczajnej popularności prasy krajowej wśród Polaków za granicą i mimo tego, że obaj ciągle mamy do czynienia z prasą, o a'akach na nas krajowego politruka dowiedzieliśmy się zupełnie przypadkowo. I to dopiero teraz. Stąd spóźniona nasza odpowiedź.

Zaatakowany artykuł jednego z nas ukazał się w londyńskim „Orle Białym” i nowojorskim „Nowym Świecie”, drugiego — tylko w „Nowym Świecie”. Choć nie uzgadniałyśmy tekstów, tezy nasze są bardzo zbliżone. I dlatego wspólnie odpowiadamy reżymowemu przodownikowi fałszywych twierdzeń, ukrywającemu się przezornie za literami H. P. Nie jest on widocznie tak znowu pewien siebie, skoro woli nie podpisywać artykułu własnym nazwiskiem. To bardziej wygodne. Kto wie, co będzie w przyszłości!

Ale ad rem.

Tow. H. P. widzi „wzrost paniki” wśród „niezłomnych” Polaków za granicą. Jak widzimy, krajowy stachanowicz od razu, od samego początku zagubił się zupełnie w swych „wewnętrznych sprzecznościach”. O ile bowiem paniki nie ma, przynajmniej u autorów artykułów, o tyle na szczęście są jeszcze „niezłomni”. I to właśnie najbardziej boli tow. H. P., który z tego powodu jest już... złamany.

Uciekając się do zwykłego chwytu polemicznego komunistów, a mianowicie do pomieszania pojęć i nadawania innego znaczenia, niż mają one normalnie — H. P. nazywa „współpracę z Krajem” to, co jest najzwyklejszą penetracją komunizmu do społeczności polskich za granicą. Mówimy przeto jasno: jesteśmy za współpracą z Krajem (i od lat ją praktykujemy), ale jesteśmy i będziemy przeciw penetracji komunizmu do ośrodków we Francji, Niemczech, w W. Brytanii, w Stanach Zjednoczonych czy gdziekolwiek indziej.

„Zwolennicy współpracy z Krajem rosną w siłę” — pisze tow. H.P. Tu znowu klasyczna „sprzeczność wewnętrzna”. Wyjaśniliśmy przed chwilą, co w ustach politruka oznacza słowo „współpraca”. Zwolennicy takiej „współpracy”, ludzie zazwyczaj złamani, być może „rosną w liczbę”, choć i to nie jest pewne, ale stanowczo nie „w siłę”. Czas, który — powtarzamy raz jeszcze — jest wrogiem każdej emigracji, często powoduje, że mający kolo siedemdziesiątki intelektualisci (lub uchodzący za takich) czują po prostu zwyczajny życiowy niepokój i zaczynają trwożliwie oglądać się za jakimś „zabezpieczeniem”. Dlatego tchórzliwie wycofują się na płaszczyznę „neutralistyczną” (nie utożsamiać z neutralną, to jest zupełnie co innego!) i szukają np. porozumienia z przedstawicielami „niezależnej krajowej nauki i sztuki”, doskonale wiedząc, że jakakolwiek niezależność nauki jest sprzeczna z reżymem komunistycznym — zarówno w Polsce, jak i w Mongolii Zewnętrznej. Ale ci złamani starcy, z których się rekrutują w ostatnich czasach nabytki reżimu (służymy listą imienną!) — albo się decydują na powrót, albo natychmiast zaprzestają swych figli, gdy tylko napotykają na stanowczy i publiczny opór.

Dlatego właśnie, żyjąc w krajach wolnych, publicznie poruszamy pewne bolączki naszej emigracyjnej społeczności. Dlatego też wolno nam napisać, że brak koncepcji politycznej

dostosowanej do roku 1961 — jest olbrzymią szkodą dla milionów Polaków żyjących w wolnym świecie. Przywódcy polityczni naszej emigracji muszą wiedzieć — i dla nich m.in. piszemy nasze artykuły — że nie wolno bezczynnie przyglądać się oglupianiu mas emigracyjnych przez propagandę reżymową. Brak konkretnego programu politycznego i brak jasnego ustosunkowania się do pewnej ilości zjawisk o zasadniczym znaczeniu — wygrywiają przeciwko komunistom dla siania wśród nas jeszcze większego zamętu.

Czego reżymowy robot H.P. nie jest w stanie zrozumieć, to publicznej reakcji wolnych dziennikarzy. On, tow. H.P., też potrafi być odważnym, ale tylko wtedy, gdy dostanie „sugestię” z Politbiura K. C., gdy wie, że w razie czego będzie „kryty”. My natomiast piszemy nasze artykuły wyłącznie na własną odpowiedzialność. Zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że czekać nas może cała litania różnych nieprzyjemności, z których atak reżymowego pismaka jest na pewno najmniejszą. Głęboka przepaść, przepaść nie do przebycia dzieli dziennikarza wolnego i zniewolonego. Tu myśl jest wolna, a tam „w obęgach”. Cat — Mackiewicz chyba najlepiej mógł się o tym przekonać. Stwierdzenie niebezpieczeństwa, głoszenie bicia na alarm — nie jest przyznaniem się do bankructwa. Bankructwo w krajach kapitalistycznych (w komunistycznych ich przecie nie ma!) zazwyczaj siedzą cicho.

Kilka ustępów naszych artykułów tow. H.P. zupełnie nie rozumie. Niżej podpisani dokładnie znają technikę rekrutacji dzieci na kolonie letnie w Kraju i technikę wykorzystywania argumentacji na rzecz granicy na Odrze i Nysie. W pierwszym wypadku, reżym naprawdę przekonał tylko niektóre zwiędle w dziewiętnie panusie: by zdobyć dzieci polskiego emigranta na kolonie w Kraju, trzeba było płacić wysoką cenę. W drugim wypadku — „przekonanie” nas było o tyle łatwiejsze, że nikt nie był innego zdania: pozostało tylko zorganizować nadużywanie na rzecz komunizmu wspólnej wszystkim Polakom tezy.

Jeżeli chodzi o popularność pism krajowych wśród Polaków za granicą, to tow. H.P. z pewnością jest ofiarą tow. Izydorczyka i tow. Hanke. Podane przez nich cyfry dotyczą ilości egzemplarzy poszczególnych gazet wiskanych bezpłatnie emigrantom, nie zaś ilości płatnych abonamentów. Świadczą więc dobrze o stanie kasy na cele agitacji, nie zaś o popularności komunistycznej bibuły. Czy kto np. widział człowieka płacącego za „7 dni” lub za „Hejnał Mariacki”?

Tow. H. P. twierdzi, że „masy” polskie za granicą wiążą z reżymem podziw dla „ogromnych osiągnięć Polski ludowej”. O tych „osiągnięciach” pisze komunistyczna prasa, mówią wysłannicy PAX-u, „Znaku” i „porządni ludzie” z PZPR, przyjmowani przez niektórych emigrantów, walczących o posiadanie monopolu na „kontakty z Krajem”.

Istotnie, statystyki są wspaniałe. Równie wspaniałe, jak statystyki sowieckich terenów dziewiczych na Syberii, gdzie Chruszczow dopiero w 1961 r. odkrył, że od trzech lat bezlitośnie go okłamywano. A chyba Chruszczow miał lepsze informacje o Sowietach, niż Polak z Bruay-en-Artois o swoim kraju. Na statystyki więc możecie liczyć towarzyszu H. P! Nawet przez czas dłuższy. Szkoda tylko, że tych „osiągnięć” nie widzą uchodzący z Polski, którzy w niej przeżyli 16 powojennych lat i za naj-

wyższe osiągnięcie uważają swoją ucieczkę na Zachód.

Natomiast Polacy w wolnym świecie mogą ocenić lepiej „wspaniałą” pozycję Polski ludowej na arenie międzynarodowej. Znają dobrze „sukcesy” Gomułki w Nowym Yorku, nie uszły ich uwagi afery szpiegowskie we Francji, należycie doceniają rolę szefa „polskiej” kompartii na listopadowej konferencji 81 partii komunistycznych w Moskwie. Duma po prostu rozpięta i serce rośnie u każdego biednego emigranta!

Zwykło się mówić, że „narody uciemiężone głoszą nogami”. Polacy w Kraju od 16 lat nie przestają w ten sposób głosować. A zresztą — zróbmy próbę. Niech przez rok otwarte zostaną granice Polski — dla wyjazdów i przyjazdów. Przekonamy się, ilu Polaków wróci do Kraju, a ilu z niego wyjdzie. I można będzie stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, kto powinien się wreszcie przyznać do pełnego bankructwa.

Szeptnie się zakłamał tow. H. P! Niepomny na obowiązujące w „kraju rad” powiedzenie: „wri, no mieru znaj”, przeciwstawia pesymizm „nieprzejednanym” optymizmowi, jaki „ogarnia szerokie rzesze emigracyjne”. Powodów do tego „optymizmu” jest zawsze wiele: prześladowanie Kościoła, na nowo zapowiadane kolchozy, obniżenie zarobków robotnika, coraz większe trudności paszportowe, surowsza cenzura, cla na paczki dla rodzin i t.d., i t.d.

Z przerażeniem stwierdzamy, że anonimowego reżymowego pismaka zaszczytlił długą odpowiedzią. Może to się jednak przydać nie tylko tow. H.P., lecz również innym — i z tej, i z tamtej strony żelaznej kurtyny.

ANGLOPOL TRAVEL
BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

CELNYCH
WOLNE OD OPŁAT

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wysłać sprawnie i bez zwłoki
Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB
Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

Nowość! **JÓZEF GARLIŃSKI** Nowość!
„**DRAMAT I OPATRZNOŚĆ**”
Już jest w sprzedaży książka, która została nagrodzona przez jury Związku Pisarzy nagrodą A.K.
Cena 18/6
Skład Główny: „GRYF” — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.

MIECZYSLAW JAŁOWIECKI

KULT SŁOWACKIEGO — TRADYCJĄ RODZINNĄ

Kraj lat dziecińczych*)

W własnym łonie każdy człowiek chowa zagadkę szczęścia — jakąś moc tajemną płynącą z otoczenia, jego dzieciństwa, młodości, z przyrody i atawizmów przekazanych przez ubiegłe pokolenia.

Dla nas — ludzi z nad brzegów Niemna, Wilii, Dniepru, Prypedi, Berezyny tą mocą tajemną jest głębokie, fanatyczne przywiązanie do ziemi rodzinnej — ta nasza dziwna „tutejszość”, której ani zmiennych losów koleje, ani obce nieba i kraje nie są w mocy wypłenić nam z duszy.

Dzisiaj, rozsiani po świecie szerokim błędzimy po nim opancerzeni tą naszą tutejszością, odgradzeni duchowo od wpływów zewnętrznych. Rzeczywistość spływa po nas nie sięgając w głąb naszej psychiki. Jesteśmy, jak ten „latarnik” sienkiewiczowski, co ogarnięty tęsknotą za krajem lat dziecińczych zapomni o otaczającym go świecie.

Ten nasz kraj zapadły, równy, senny „kraj co od innych krajów bledszy jak by zagaso w nim zarzewie”, niezrozumiały dla obcych posiadał jakąś siłę magiczną przywiązania do siebie swych dzieci, skoro potrafił wziąć nas w dożywotnią niewolę tęsknoty.

Wyrośliśmy wśród szumu borów, plusku fal jeziornych i szeroko rozlanych, płynących wśród łąk zielonych naszych rzek.

Od dzieciństwa towarzyszyła nam smętna melodia pieśni litewskiej, krzyk wodnego ptactwa, jęk żurawi ciągnących w przestworzach nieba, klekot bociana na rodzinnej sosnie, rechot żab, wiosenny bulgot cietrzewi i nocne ujadanie psów.

Ucho nasze od dzieciństwa wsłuchało się w tę wspaniałą symfonię ziemi rodzinnej od potężnych akordów leśnych aż do nieuchwytnych półtonów płynących gdzieś z zaświatów, gdzie „promień o promień się trąca”.

Aby wyczuć bicie serca tego dziwnego kraju, pachnącego świeżo skoszonym sianem, żywicą, dymkiem smolnego łuczywa, trzeba mieć w sobie jakieś osobliwe atawizmy, trzeba być tutejszym, „może trochę poetą, malarzem może myśliwym, ale przede wszystkim być sobą”.

A przecież tkwiło w tych naszych rubieżach litewskich coś, co jak krzemień szary nosiło iskrę w sobie, iskrę którą rozgorzał geniusz Mickiewicza a która może była natchnieniem Słowackiego z czasów jego młodości spędzonej nad Wilią.

Ta iskra dała nam talent Syrokomli, melodie Moniuszki, obrazy Walentego Wańkowicza, Ruszczyca, Henryka Weyssenhofa, klisze fotograficzne Bułhaka, dała pamiętniki Chodźki, i opowieści Józefa Weysenhofa. Z tej ziemi wyszli wielcy wojownicy, uczeni, poeci, muzycy; wyszli z niej Kościuszko, Rejtan, wyszedł i Marszałek Józef Piłsudski. Była to ziemia ludzi „wiernych”, którzy do ostatniego tchu trzymali straż na tych dalekich a jednocześnie tak

duchowo bliskich rubieżach Rzeczpospolitej, a którzy z litewskim uporem i samozaparcie chronili znicz przeszłości, wiary, naszej kultury łacińskiej od wiecznie wiejących nam w oczy wschodnich mroźnych wiatrów, ziemia ludzi tak skromnych, tak bezpośrednich a przy tym wielkich panów w najlepszym tego słowa znaczeniu, ludzi wielkiego gestu i wielkiego rozmachu:

„Widzę”: że nie jest On tylko
robaków
Bogiem, i tego stworzenia co pelza.
On lubi huczny lot olbrzymich
ptaków
A rozhukanych koni On nie
kietza...
On piórem z ognia jest dumnych
szyszaków...“

Po swojej Babce Szemiethównie Marszałek zachował zawsze sentymenty do Słowackiego. Brat Jego babki Franciszek Szemieth współpracownik księcia Adama Czartoryskiego był najbliższym przyjacielem Słowackiego, który mu poświęcił jeden z swoich piękniejszych wierszy, pisany w 1846 r. we Francji, nad morzem w Dieppe:

Nie zapominał, że niegdyś ubogi
Twój przodek, włosy zarosty
długimi
Miał swoją puszcę i miał swoje
bogi
I swoich duchów opiekę na ziemi.

A kiedy mówił paćierz tajemniczy
I o potomstwo wielkie prosił ducha
To krzychał z piersi — tak jak
morze krzyczy,
A Bóg go słuchał, tak jak morze
słucha...“

I jedynie z tej naszej „dziwnej ziemi” z tego naszego „dziwnego środowiska” mógł wyjść ten niezrozumiały dla drobnomieszczańskiej ideologii, ów człowiek przewidywania i logiki, a zarazem fantazji i kontradykcji, polotu a zarazem trzeźwości, posuniętych ryzykownych a zarazem wielkiej ostrożności, jakim był spokrewniony z całą szlachtą litewską Marszałek Józef Piłsudski.

Wdzięczność się należy Pani Marszałkowej za tę piękną książkę, do której się ciągle wraca jak do czegoś bardzo bliskiego i pięknego.

*) Autor artykułu, M. Jałowiecki, jak pisze Aleksandra Piłsudska w swoich „Wspomnieniach” (patrz str. 113 książki), służył Jej pomocą w zestawianiu wiadomości o rodzie Piłsudskich. Czytamy tam — cytując na podstawie skorygowanego tekstu i po usunięciu kilku błędów w pisowni nazwisk — że Piłsudscy spokrewnieni byli: „z Nałęcz-Górkimi, Gielgudami, Gieczewiczami, Chomińskimi, Czapskimi z Berżan, Potulickimi z Obór, Gust. Przeździecką De Choiseul-Gaufier, Szemiethami, na Perejasławiu Jałowieckimi (czyli z rodziną autora artykułu — przyp. Red.), Witkiewiczami. Mąż nieraz wspominał — pisze dalej p. A. Piłsudska — że ród Billewiczów zaczyna się od praprababek. Były 4 Billewiczówny, po mężach nazywały się: Kurdziukowa, Pac-Pomarnacka, Butlerowa i Durasewiczowa”. Autor w tradycji i atawizmach szuka źródeł skomplikowanej, bogatej psychiki Józefa Piłsudskiego i zwłaszcza wytlumaczenia kultu Słowackiego, z którym zaprzyjaźniony był jeden z Szemiethów.

ORBIS DOBRE KSIĄZKI I PĘTY
38, KNIGHTSBRIDGE • LONDON • S.W.1 • Tel. BEL-2791

Nad brzegami Sekwany POLITYKA Z PLASTYKU

Jednym z dowodów, że bunt generalów jedynie wzmocnił pozycję gen. de Gaulle'a i ułatwił mu przeprowadzenie planów politycznych, przeciw którym ów bunt był skierowany — jest fakt, iż od tego czasu przeciwnicy poglądów i poczynań Prezydenta, zarówno z lewicy, jak i z prawicy, zarówno w samej Francji, jak i poza nią — bądź całkowicie zamilkli, bądź też dają znać o sobie jedynie w sposób świadczący raczej o bezsilu niż o wzmocnionym wigorze. A niektóre z ich wystąpień należy uznać za zgola bezsensowne; są bowiem argumenty będące w gruncie rzeczy przyznaniem się do braku argumentów.

LIST DO REDAKCJI

LUTER I ANTYSEMITYZM

Znany Panie Redaktorze, Szanowne Panie Przeczytałem w nrze 17 (982) „Orla Białego—Syreny” z 27 kwietnia br. artykuł p. Andrzeja Tomickiego, w którym omawia on książkę H. G. Adlera pt. „Żydy w Niemczech”. Autor wnikliwie analizuje podłoże i objawy antysemityzmu i słusznie wspomina, że antysemityzm nie jest zagadnieniem nowym i że nie można go ograniczyć do jednego miejsca i państwa. Jest tylko różnica w nasileniu antysemityzmu. I tak Polski z jej tradycyjną tolerancją nie można zestawiać z Niemcami, gdzie antysemityzm już w średniowieczu przybierał zastraszające rozmiary, aż wreszcie przerodził w totalizm za czasów Hitlera.

Ale przecież przyczyny antysemityzmu, obok momentów gospodarczych miały także charakter religijny, to dalekim od bezstronności byłby każdy, kto by pragnął tak złożone zagadnienie sprowadzić do rzędu zagadnienia wyznaniowego. A takie wrażenie może odnieść czytelnik, czytając zakończenie artykułu p. A. Tomickiego. Autor przytaczając odpowiednie zdanie z książki H. G. Adlera, niedwuznacznie wskazuje na reformatora XVI wieku dra M. Lutera, jako na „duchowego ojca” hitlerowskiego antysemityzmu. Można Lutera nie doceniać, można go nie lubić, ale można pisać o nim bezstronnie.

Luter, który wyrósł na umysłowości średniowiecznej, nie może być dla nas wzorem nowoczesnego pojętego równoprawienia. W tym wypadku nie przetrwał on o nieco swego pokolenia, chociaż je przewyższał. Co zaś do języka, jakim się on sam i jemu współcześni posługiwali, to należy przypominać, że właśnie w XVI wieku zaczął się kształtować nowy język niemiecki; i nawet salonowy ówczesny język niemiecki będzie dla nas językiem nierzadko wulgarnym. W tym wypadku dosłowne przytaczanie powiedzeń kogokolwiek z tamtych czasów, nie oddaje w pełni tego co powiedziano.

Natomiast jeśli chodzi o antysemityzm Lutera, to dobrze jest przypomnieć, że napisał on broszurę w roku 1523 pt. „Że Jezus był Żydem z urodzenia” (Dass Jesus ein geborener Jude gewesen), w której wypowiedział się on przychylnie do Żydów. Niestety pod koniec życia nawiązywał do Żydów, że Żydy odosłali się negatywnie do chrześcijaństwa, że się zajmowali lichwą (por.: opinię nowotestamentową o celnikach), że tkwili w przesądach a z drugiej strony pomawiano ich o szkodliwe praktyki, i że odgrywali niejasną rolę w ówczesnych tarciach protestantyzmu z Kościołem Katolickim.

Również i twierdzenie, że w krajach protestanckich działa się Żydom gorzej, aniżeli w sąsiednich krajach katolickich, nie ma potwierdzenia w faktach. Opierając się na faktach, można by z powodzeniem dojść do przeciwnych wniosków.

Nasuwa mi się porównanie antysemityzmu Lutera z tym, jaki okazał przed nim św. Jan Kapistran († 1456), misjonarz i kaznodzieja franciszkański, uczeń św. Bernardyna z Sieny. Działalność tego świętego była tak ożywiona, że spowodowała wygnanie Żydów z Bawarii, a po wytoczonym im przez niego procesie o znieważenie Hostii we Wrocławiu, spalono na stosie 41 Żydów.

Dlaczego np. św. Jan Kapistran został uznany za świętego, a Luter miałby być „duchowym ojcem” antysemityzmu hitlerowskiego, to pozostaje dla mnie nadal tajemnicą.

Bestialstwo Hitlera w odniesieniu do milionów niewinnych Żydów, winno być należycie napiętnowane i ukazane światu jako groźne „memento”, ale źródła antysemityzmu niemieckiego należy raczej szukać we właściwym miejscu i środowisku. Do jakich wniosków mogłyby dojść np. protestanci, gdyby chciał wyciągnąć logiczne wnioski z faktu, że zarówno Hitler, jak Himmler, Goebbels, Frank i tyłu innych nazistów, byli z urodzenia katolikami? A więc i w tym wypadku bezstronność nie wawadzi.

Z wyrazami szacunku,

ks. T. Stoy
proboszcz Polsk. Kościoła Ewang.-Aug.-b.
na Obczyźnie

Leeds, 18.5. 1961.

rowany — jest fakt, iż od tego czasu przeciwnicy poglądów i poczynań Prezydenta, zarówno z lewicy, jak i z prawicy, zarówno w samej Francji, jak i poza nią — bądź całkowicie zamilkli, bądź też dają znać o sobie jedynie w sposób świadczący raczej o bezsilu niż o wzmocnionym wigorze. A niektóre z ich wystąpień należy uznać za zgola bezsensowne; są bowiem argumenty będące w gruncie rzeczy przyznaniem się do braku argumentów.

We Francji, a zwłaszcza w Algierze, oczekiwano z wielkim napięciem rocznicy 13 Maja. Obawiano się — względnie spodziewano się — zaburzeń, które ewentualnie mogłyby przybrać charakter „poprawionego wydanca” niedawnej rewolty. 13 Maja jednak przeszedł absolutnie wszędzie jak najbardziej spokojnie. Oczywiście, można to tłumaczyć faktem, iż rząd zmobilizował ogromne siły policyjne i wojskowe. Tylko wtedy trzeba się zgodzić z tym, że Prezydent i jego rząd mogą całkowicie polegać nie tylko na policji, lecz także na całej armii, czego tak jeszcze niedawno — jak widzieliśmy — nie było. Ponadto ogromna większość Francuzów z Algierii zrozumiała, że biegu wypadków nie zdoła zmienić, że musi się pogodzić z losem. 13 Maja może więc stać się dla niej dniem smutku i nic więcej.

Oprócz aktywistów, przeciwnikami planu algerskiego de Gaulle'a byli także niektórzy wybitni politycy z innych obozów. Przed sławetnym buntem krytykowali oni ten plan bardzo ostro, zabierając głos przy każdej okazji. Dziś siedzą wszyscy cicho: nie ze strachu przed policją, lecz ze strachu przed opinią publiczną. Jedyny „argument” za Algierią francuską jaki się dość często słyszy — i to nawet dość głośno — to sporadyczne wybuchy bomb plastykowych.

Wyraz „argument” zaopatrzyłem w cudzysłów chyba słusznie. Bo trudno przypuścić, by wypadnięcie szyb we wszystkich domach tego czy innego zaułka, albo śmierć przypadkowego przechodnia — stanowiły jakikolwiek dowód logiczny na rzecz tej czy innej tezy. Jest to jedynie uboga namiastka terrorku, przejaw wściekłości spowodowanej uczuciem bezsilia. Miał do szyb za to, że się przegrato z kretezem — nie jest w każdym razie dowodem politycznego rozumu.

Na marginesie warto wspomnieć, że najnowsza metoda aktywistów zbyt przypomina — gdy chodzi o logikę — akcję terrorystyczną FLN-u. Zdarzyło się już parokrotnie, że nastąpi mordercy, niepiśmienni Arabowie, zastrzelili nie tego, kogo chcą usunąć kierownictwo rebelii, lecz kogoś, kto był do niego podobny. Był nawet wypadek, że „szef” wskazał mordercom przyszlą ofiarę w kawiarni, a ci przeprowadzili — przez nieporozumienie — egzekucję na zupełnie obcym w całej sprawie człowieku, który przypadkowo siedział — wobec tłoku — przy tym samym stoliku. Wszystko to nie wygląda — poza tragicznymi skutkami, oczywiście — poważnie. Toteż kierownicy FLN zdają sobie sprawę, że do negocjacji w Evian nie mogą już przystąpić „z pozycji siły”. Stąd ich długie wahania i kłopot z ustaleniem składu delegacji.

Na zakończenie — mały detal. Skierowane niedawno do Gagarina (pierwszego ponoć kosmonauty) zaproszenie zostało odwołane przez Francuzów z uwagi na wizytę Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kreml odczuł to jako bolesny afront. Znajac de Gaulle'a można bez obawy zaryzykować twierdzenie, że nie będzie to afront ostatni.

Wiktor Junosza

NIE będę już chodził do Biblioteki Polskiej. Czuje, że inaczej skończy się dla mnie fatalnie. Te stare mury mają dziwny urok. Mogę nie wrócić do Ameryki, zostać w Paryżu, przenieść się do wioski św. Ludwika i spędzić całe dnie w czytelni bibliotecznej, razem z czcigodnym gronem starszych przeważnie panów, zaginionych w studiach historycznych. Groźnym zezem z nad okularów będę spoglądał na zakłócającego spokój intruza. Albo będę dźwigał meble z dyrektorem. Albo wypisywał setki zaproszeń na odczyty, rocznice i akademie. Czasem tylko, gdy płochość mnie skusi, przekradnę się na ulicę patrona wyspy, aby ulec lekkim w: wotowi głowy, oglądając nowe abstrakcje w „Galerie Lambert”. Albo kupię sobie wędkę, wzorem zadumanego autora rozważań „nad brzegami Sekwany”. I oszczędzę na łolejce podziemnej bo jej na wyspie nie ma. I tak dożyję sobie obchodu mojej własnej setnej rocznicy.

Właśnie 3-g o maja, dorocznym wyzyczajem, odbyło się tradycyjne zebranie Towarzystwa Historyczno-Literackiego, poświęcone uczczeniu pamięci księcia Adama Czartoryskiego, w setną rocznicę jego zgonu. Wielka sala imienia Mickiewicza zapelniona po brzegi. Są i potomkowie Księcia. Na ich obecność zwraca uwagę ambasador Kajetan Morawski, zagajając zebranie. I mówi, że właśnie akurat sto lat temu, w tej samej sali, przemawiał Książę Adam, pierwszy prezes Towarzystwa, właśnie o Trzecim Maju, nawiązując do głośnych, wstrząsających całym krajem, wydarzeń warszawskich

SOVIETICA

WYSTAWA BRYTYJSKA W MOSKWIE I SOWIECKA NAFTA

PRASA londyńska nie posiadała się z radości, że Chruszczow raczył o sobiście przyjąć na otwarcie brytyjskiej wystawy handlowej, dokonanej 19 maja w Moskwie. Pierwotnie spodziewano się obecności tylko Patoliczewa, sowieckiego ministra handlu, czyli odpowiednika p. Maudlinga, który reprezentował na moskiewskiej uroczystości rząd brytyjski.

Tymczasem, w ostatniej chwili zaroilo się na wystawie od policji i tajników, pozamykano rozmaite przejścia, popychano publiczność na boki i ukazał się Chruszczow we własnej osobie, a za nim świta wysokich dygnitarzy Kremla, z Mikojanem i Suslowem na czele, Nikita był w świetnym humorze i sypał wytwornymi dowcipami, jak przy mechanicznych prakkach, gdzie powiedział, że da do wyprania swoją koszulę i... gacie Mikojana.

Następnego dnia poważnie wypowiedzi Chruszczowa na temat widoków anglosowieckiego handlu, którego rozwój pozostaje wciąż niedosięgniętym marzeniem Londynu, wylały jednak kubel lodowatej wody na początkowe zachwyty Anglików. Z okazji przyjęcia w sowieckim ministerstwie zagranicznego handlu wygłosił on do min. Maudlinga i tysiąca brytyjskich kupców półgodzinną mowę, w której postawił dwa główne warunki rozszerzenia przywozu brytyjskiego do Sowietów: przyjęcia nawajem sowieckiej ropy i znacznego obniżenia cen brytyjskich towarów.

Pierwszy z tych warunków wydaje się dla W. Brytanii nie do przyjęcia, ponieważ nie może ona rezygnować ze swoich dostaw ropy ze Środk. Wschodu ani też uzależniać się w tym, wojskowo ważnym, zakresie od Rosji. Obniżenie cen jest dla brytyjskich eksporterów również trudne, gdy się weźmie pod uwagę sztywność ich kosztów produkcji, między innymi plac. Niemniej, wobec zarysowującej się dla handlu angielskiego groźnej konkurencji zachodnio-europejskiego Wspólnego Rynku, Sowiety może spodziewają się obniżki cen od brytyjskich eksporterów przecież uzyskać. Z drugiej strony Londyn chętnie by zapewne postraszył państwa Wspólnego Rynku, z którymi od dawna rąkuje o połączenie się, rzekomo różnymi widokami rozwinięcia swoich obrotów handlowych z Sowietami.

KOMSOMOLCY NA ZIEMIE DZIEWICZE I DO KGB

Z wiosennych głosów prasy sowieckiej wynika, że gospodarka na „dziewiczych” ziemiach Kazachstanu, przynosząca corocznie kłopoty Moskwie, a zwłaszcza wynalazcy tego eksperymentu, samemu Nikicie, ma być dalej opierana głównie na partyjnej młodzieży. 12 kwietnia centralny organ partyjny „Prawda” zapowiedziała, że odtąd przyjęcie do wyższych zakładów naukowych będzie dla absolwentów szkół średnich uzależnione od odbycia dwuletniej praktyki w rozmaitych gałęziach produkcji ze szczególnym

STANISLAW KOTWICZ

ZEGAR Z HÔTEL LAMBERT

w roku 1861. Po zagajeniu, skarbnik pułkownik Józef Jaklicz odczytuje roczne sprawozdanie. Chociaż zwykle nikt nie przepada za sprawozdaniami, tego słucha się z uwagą. Jakież to wyłowe zestawienie wyników, ile ci ludzie zdołali w ciągu roku zrobić! Sprawozdanie winno być w całości ogłoszone w prasie wychodzącej, skróć jego podany przez polskie sekcje wielkich stacji radiowych. Tak samo i sprawozdanie z działalności samej Biblioteki, jej czytelni, prac naukowych, złożone przez p. W. Borkowską. Przewodniczący oddaje głos generalowi Marianowi Kukielowi, który wygłasza znakomitą prelekcję p. t. „Czartoryski — Człowiek i Myśl”. Prelegent jest niewybitniejszym znawcą w tym przedmiocie. Fantastyczna znajomość szczegółów, barwność i żywość ujęcia powoduje, że odczytu słucha się z ciagle wzrastającym zainteresowaniem. General zamyka swój referat na roku 1832, bo o latach pobytu Księcia w Paryżu i o jego działalności ma mówić dyrektor Czesław Chowaniec. Ale nie mówi, zrzeka się głosu, obawia się przedłużyć zebranie, jakby jedna godzina przy stu latach obchodu, miała jakokolwiek wagę. Prawdziwa to szkoda. Jednak pan Chowaniec obiecuje wygłosić swój komunikat, — to tu tak się każdy referat nazywa — na najbliższym zebraniu Towarzystwa. Czekamy. Niech mu się nie zdaje, że mu ten referat darujemy.

Profesor Irena Gałęzowska mówi na zakończenie o „Adamie Czartoryskim, obrońcy polonizmu”. Polonizm nie jest w tym wypadku pojęciem etymologicznym, jest on, jeśli mi wolno będzie w ten sposób ująć myśl główną naszej urocznej — wynikiem i skutkiem polskości i tym, co tę polskości chroni i co ją wiecznie odradza. Jeżeli „polskość” jest ciałem narodu, „polonizm” będzie jego duszą.

I oto przewodniczący zamyka zebranie i okazuje się, że jest dopiero pół do jedenastej. Czasu aż za wiele nie tylko na zwiedzenie wystawy portretów, dokumentów i druków, ale i na tradycyjną, po każdym zebraniu w Bibliotece, pogawędkę uczestników.

Wystawa nosi nazwę „Czartoryski na Emigracji 1832—1861” i zawiera znaczną ilość ciekawych, a czasem i wzruszających wręcz pamiatek ze zbiorów Biblioteki i z Hotelu Lambert. To Księciu Adamowi zawdzięczać należy uratowanie przed zagładą dawnego pałacu Lambertów de Thorigny, zbudowanego w r. 14 Ludwika La Vau w roku 1460. W sto dziesięć lat później nabyła go osławiona markiza du Châtelet i mieszkała tam po cichu z Wolterem. Ale nie wypadła o tym mówić w obliczu szacownych pamiatek. A uratował Książę Adam pałac w ten sposób, że kupił go zdezastawiany od rządu, czy też wojska, gdy wojsko obróciło go na skład starych mundurów i innych walecznych rupiec. Było to w roku 1862.

Na honorowym miejscu wystawy — słynny portret Księcia, wykonany przez Ari Scheffera. I dwa doskonałe portrety Kaplińskiego. Chłodny szkic Delaroché'a, mniej udany. Duża ilość fotografii, jest i ta ogólnie znana, gdy Książę Adam siedzi zgarniony w fotelu, trzymając olbrzymi cylinder. Jest też pozółki egzemplarz jego „Essay sur la diplomatie”. Oryginały listów. W liście do Adama Mickiewicza tytułuje go „szanownym drużba”, co niewątpliwie poecie sprawiło przyjemność. Listu Mickiewicza nie mogłem odczytać w całości, zbyt wielu ludzi go wtedy czytało zobaczyłem tylko surowy nieco zwrot „mogłbyś przeto Xiaże...”

W innych gablotkach cały szereg biuletów i zaproszeń na bale dobroczynne księżnej, wydawane w Hotel Lambert na rzecz polskich emigrantów. Miały one — te bale, nie emigranci — znakomitą renomę, tłumy Francuzów dobiegały się o zaproszenia i księżna zebrała na pomoc dla rodaków sumy znacznie większe od tych, jakie rząd francuski na zasiłki przyznawał.

Nad jedną z gablotek umieszczono stylowy zegar, używany ze zbiorów „Hotelu Lambert”, a ofiarowany niegdyś posłowi Pietkiewiczowi. Pesymistyczny napis na zegarze przypomina, że „L'heure viendra”. A może to słowa nadziei? Może napis głosi, że przyjdzie czas, gdy marzenia wychodzących lat Wielkiego Patrioty, skazańca z wyroku cesarskiego, ziszczą się, obloką się w ciało?

Ale nie wiem dlaczego, patrząc na ten ciemny zegar, przyszły mi na myśl ponure świececzki w wielkiej sali Biblioteki, rzucające zimne blade światło na jeszcze bledszy z przerażenia sufit. Warto by je zmienić na inne, nie są przecież, na szczęście żadnym zabytkiem. Złóżmy się na nowe, albo co...

Następnego dnia, generał Kukiel wygłosił drugi odczyt, tym razem w języku francuskim, dla członków „Academie Internationale Libre des Sciences et des Lettres” i wprowadzonych gości. Odczyt miał tytuł: „Adam Czartoryski — Champion d'une Europe libre” i zgromadził blisko setkę słuchaczy. Przemawiał również prezes Akademii, profesor Constantin Marinesco.

Muszę jednak rozjeździć się za jakimś skromnym hotelikiem na tej wyspie.

8 I 12 MAJA W RZYMIE

W tradycyjne święto św. Stanisława, biskupa i męczennika, patrona kościoła polskiego w Rzymie, odbyło się uroczyste nabożeństwo w niedzielę 7 maja. Mszę św. odprawił ks. Arcybiskup Józef Gawlina, kazanie o właściwym znaczeniu tego święta wygłosił ks. dr Tadeusz Schabowski. Na nabożeństwie obecny był Ambasador Papee oraz licznie zgromadzona kolonia polska, duchowna i świecka w Rzymie.

W rocznicę śmierci Marszałka Piłsudskiego, dnia 12 maja, ks. Arcybiskup Gawlina odprawił żałobną Mszę św. w kościele św. Stanisława, po czym ambasador Papee, w otoczeniu członków Ambasady i rzymskiego oddziału SPK złożył wieniec o barwach narodowych i pomnikiem Marszałka na viale Piłsudski,

(s)

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Uzyskanie w ub. roku zgody Z.E.U. na posiadanie i produkowanie także da.ekosyjnych rakiet prz ciwlotniczych, „Bundeswehr“ przyspieszyło tempo formowania 3 baonów rakiet „Herules“. Rozpoczęto już przygotowania do stworzenia 6 baonów wyposażonych w amerykańskie rakiety plot. „Hawk“, n.ajające się specjalnie do zwalczania nisko lecących samolotów. 3 baony uzbrojone w rakiety plot. „Ajax“ są już gotowe. Jeżeli idzie o taktyczne bronie atomowe, których głowice atomowe pozostały by w dyspozycji Amerykanów, to zamówiono już dla trzech baonów rakiety amerykańskie „Sergeant“ o zasięgu 70—100 mil, lepsze niż posiadane przez brytyjskie wojsko amerykańskie rakiety „Corporal“. Zamówiono również w Ameryce bliżej nie ujawnioną ilość pocisków aerodynamicznych „Mace“ o zasięgu do 1.000 mil, które by zastąpiły subsoniczne pociski „Matador“. Ponieważ jednak szybkość „Mace“, wynosząca około 700 mil na godzinę, wydaje się niemieckiemu sztabowi za małą, zamówienie to zostało już zredukowane i być może, zostanie całkowicie cofnięte.

Niezależnie od wyposażenia eskadr myśliwskich i taktycznych w najnowsze samoloty amerykańskie i włoskie (F-104 względnie G-91), produkowane już wspólnie z kilku sojusznikami europejskimi, forsuje gen. Kamhuber, dowódca lotnictwa, udoskonalanie prototypów myśliwców zdolnych do pionowych startów i lądowań a ponadto dwu nowych typów samolotów transportowych. Na tym polu niemieckie wytwórnie Focke Wulf Messerschmidt i Heinkel współpracują już z sojusznikami wytwórcami Hawker i Potez. Pod koniec ub. roku sformowano 14. rozpoznawcze skrzydło. W maju rozpoznawcze samoloty „Bundeswehr“ wzięły po raz pierwszy udział w konkursowych zawodach, organizowanych corocznie przez dowództwo at.antyczne. Zamówienie na francuskie helikoptery „Alouette“ zwiększono z 130 do 205. Niezależnie od tego zamówiono 30 ciężkich helikopterów amerykańskich.

Według oświadczenia ministra obrony Straussa, Francja i Niemcy przygotowują w latach 1961—1962 zbliżone prototypy „europejskich czołgów“, lepszych od anglosaskich, by po ich wypróbowaniu uzgodnić i produkować wspólnie typ idealny.

Na szczycie niemieckiej hierarchii wojskowej zaszły ostatnio liczne zmiany. Nowy inspektor generalny, gen. Foersch, wziął na swojego szefa gen. Schaez. Dotychczasowy szef sztabu, gen. Panitzky, został komendantem szkół lotniczych. Dotychczasowy zastępca dowódcy lotnictwa gen. Heinemann został dowódcą dywizji plot. a jego miejsce zajął gen. Trautloft. Dowódca lotnictwa, gen. Kamhuber oraz generalny inspektor „Bundeswehr“, gen. Foertsch, zostali pełnymi, tzn. czterogwiazdkowymi generałami. Dotychczas tylko gen. Heusinger i gen. Speidel posiadali ten najwyższy stopień wojskowy. Gen. Kamhuber zostanie na stanowisku dowódcy lotnictwa co najmniej jeszcze przez dwa lata, choć już przekroczył emerytalną granicę wieku. Natomiast inspektor marynarki wojennej admirał Ruge, ma już niebawem przejść w stan spoczynku. Gen. Speidel, dowódca wojska środkowego odcinka atlantyckiego „frontu“, został w kwietniu udekorowany jednym z najwyższych odznaczeń amerykańskich: „Legion of Merit“.

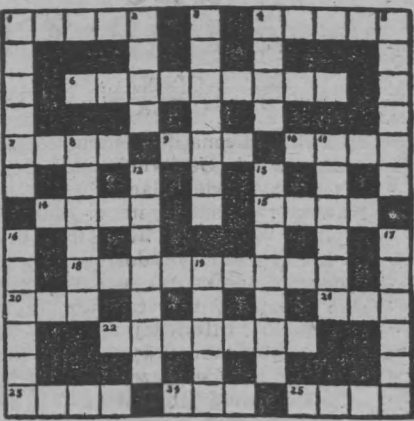
Elektryfikacja kolei zwalczana przed wojną przez sztab niemiecki, zrobiła ostatnio znaczne postępy. Na początku br. długość zelektryfikowanych linii kolejowych przekraczała już 3.500 kilometrów. Flota handlowa, po wojnie niemal całkowicie zlikwidowana, odbudowuje się szybko. Pod koniec ub. roku jej ogólny tonaż wynosił już 4.536.000 ton, wobec czego zajmowała już 10. miejsce w świecie. Produkcja i eksport samochodów niemieckich w kwietniu wyprodukowano 175.428 czyli o 5 proc. więcej niż w kwietniu 1960, a eksportowano 86.784 czyli o przeszło 12 proc. więcej. Kage

TYDZIEŃ ZIEM ZACHODNICH

Tydzień Ziemi Zachodnich obchodzony był w tym roku w Polsce w dniach od 7 do 14 maja pod hasłem, rzuconym przez Gomulkę: „Nie ma problemu granic — jest tylko problem pokoju“. Prasa reżymowa ogłosiła szereg artykułów, informujących o 16-letnim dorobku tych ziem. Według danych warszawskiej „Trybuny Ludu“ (nr. 121) na Ziemach Zachodnich istnieje obecnie 8.233 szkół podstawowych oraz ponad 200 szkół ogólnokształcących. Pracuje tam około 60 tysięcy nauczycieli i pracowników naukowych.

Ziemie Zachodnie i Północne — p.ise dalej cytowany dziennik — posiadają obecnie 39 scen, w tym 18 teatrów dramatycznych, 3 ope y. 3 filharmonie i 4 orkiestry symfoniczne. (FEC)

KRZYŻÓWKA NR. 416/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) „...istna Noego czworogranna skrzyżnia“ (Mickiewicz); 4) oparcie wyższego dowódcy; 6) oszust; 7) symbol milczenia?; 9) i 24) św. Józef; 10) spójnia; 14) i 15) koszyk; 18) plecie się je, choć nie koszyki; 20) i 21) ostateczny los atomów niektórych pierwiast-

ków; 22) nie dziś, nie jutro; 23) i 25) teraz dwudzieste. **Pionowo:** 1) ze szkolnej ławy; 2) nie ma; 3) nimfa z tytułu baletu; 4) nie rozumie głodnego; 5) obawa; 8) kojarzy się z rycerzem (wspak); 11) tacy byli zawsze bogowie na Olimpie (wspak); 12) przepływa tam Dunajec; 13) rycerz ze Wschodu; 16) przesąd mówi, że przynosi szczęście; 17) tam „za panowania króla Stanisława mieszkał ubogi szlachcic“ (Słowacki); 19) jedna była naddunajska (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 408/61

Poziome: 1) Homer, 3) i 16) Skarga, 5) kusza, 8) luneta, 10) zapasy, 11) kulon, 12) Jaki pan, taki kram, 15) Pekin, 18) ocean, 20) post, 21) kiosk (wspak), 22) Rusk, 25) koncert, 26) zaranie, 27) Kupiec Wenecki. **Pionowe:** 1) hulaj, 2) mina, 4) kotlet, 6) smak, 7) Maryna (wspak), 9) caika (wspak), 10) znaki, 13) idiota, 14) ka-cerz, 15) papryka, 16) Ruszczyce, 17) animozje, 19) Nikodem, 23) Teki, 24) Ebro (wspak).

Polskie życie kulturalne

NA TRZYSTOLECIE PRASY POLSKIEJ

Prawa gościnności nakazują odłożyć na później sprawozdania z dwudniowych obrad Klubów Przyjaciół Polskiej YMCA im. Pawła Super'a i z innych odczytów choćby np. o polskim teatrze, na rzecz relacji z gościnnego koncertu 5-ciu młodych artystów polskich z Paryża. Właśnie z inicjatywy wspomnianego Klubu Przyjaciół Polskiej YMCA, p. M. Stopa, kierownik działu oświatowego, sprawdził tę utalentowaną piątkę nie tylko w Londynie, ale również i do innych ośrodków brytyjskich. Konferansjerem wieczoru był kierownik artystyczny grupy p. M. Blicharz, dawniej członek orkiestry „Mazowsza“, p. Oulla Mamik (Urszula Wojnarska) pieśniarka i recytatorka, wykonała piosenki m. in. M. Blicharza, Z. Dygata, W. Szpilmana oraz deklamacje utworów I. Gałczyńskiego, Tuwima i Rodocia. W. Wojnarowska była aktorką dramatyczną w Warszawie i po przybyciu do Paryża „pozostała na Zachodzie“. M. Porębski, tenor, wykonał szereg pieśni. Ma on poza sobą występy w operach francuskich i belgijskich. W. Hońko, skrzypek, studiujący na konserwatorium paryskim, wykonał utwory Wieniawskiego, Dworzaka i de Falli. Akompaniatorem zespołu jest p. H. Witkowski, urodzony we Francji, laureat I nagrody konserwatorium w Lille i uczeń Z. Dygata. Pospiesznie zorganizowany wieczór nie znalazł może tak licznej publiczności, jak by na to zasługiwał. Dalsza marszruta paryskiej piątki w „L. g“ i wiodła przez Leicester, Mabledon i Manchester.

Szczególnie okazałe wypadło zebranie zorganizowane przez Związek Dziennikarzy Polskich dla uczczenia 300-lecia prasy polskiej. Odybło się ono w odnowionej sali teatralnej „Ogniska Polskiego“. Spośród licznych gości przybyli m. in. gen. W. Anders, amb. E. Raczynski. Przewodniczącym i pierwszym mówcą był senior dr Zygmunt Nowakowski, który nawiązał do powstania „Merkurusa Polskiego Ordynaryjnego“ w 1661 r., w właściwej sobie anegdotycznej formie zatrzymał się na koryfeuszach polskiej publicystyki, zaliczając do nich nie tylko Orzechowskiego czy Modrzewskiego, ale i króla Leszczyńskiego, Kollątaja, Krasińskiego i Kraszewskiego i in. Wskazał przy tym na chlubną rolę, jaką przypadła prasie polskiej w rozwoju kultury narodowej, na jej walkę z cenzurą pod zaborami i udział w krzewieniu idei niepodległości.

Bliszszą charakterystykę prasy z okresu 20-lecia międzywojnia dał przybyły z Ameryki Wojciech Wasiutyński, zaznaczając jej rozdrobnienie i tendencje ideowe, które sprawiły, iż „prasa wówczas nie była biznesem“. Wspomniał też kilka wybitniejszych postaci z tego okresu, skupionych w syndykacie dziennikarzy warszawskich, którego siedziba znajdowała się w gmachu sejmowym. Wśród nich był Bazylewski, Singer, Osbergerowa i filozof Grzegorzcyk.

Postępując się, zdawałoby się, tylko suchymi faktami i liczbami Wacław Zagórski, redaktor „Tygodnia Polskiego“ i dziennikarz z prasy podziemnej w sposób niezwykle dramatyczny przedstawił warunki pracy tajnej pod okupacją niemiecką. Jego zdaniem ilość czasopism tajnych wychodzących wówczas w Polsce wyniosła ponad 1.500 tytułów, ale pełne odtworzenie losów tej prasy z uwagi na warunki jej rozwoju jest raczej zadaniem, które nigdy nie będzie mogło być spełnione. Dokonując ciekawego rozróżnienia pomiędzy prasą nielegalną,

kóra może nie być tajną, a prasą tajną, zakończył paradoksalnym wnioskiem, że jedynie tajna prasa polska na terenach okupowanych była prasą legalną, za taką się uważała i ten duch dawał jej siłę niezbędną do pokonania strachu i wykonania swych zadań, choć w większości wypadków okupionym życiem. Referat był najżywiej oklaskiwany przez słuchaczy.

Następny mówca Aleksander Bregman, mówił iż praca dziennikarska na emigracji jest szczególnie trudna i niewdzięczna. Prasa zdana jest całkowicie na społeczeństwo emigracyjne, którego ilość mówca określił na pół miliona ludzi, wobec 35 milionów, które były zaplecem prasy przedwojennej w Polsce. Niemniej w porównaniu np. z prasą białych Rosjan po pierwszej wojnie światowej, polska prasa emigracyjna przedstawia się znacznie lepiej. Ma ona ważne zadanie do spełnienia i jej istnienie jest dowodem, że w Polsce nie ma wolności.

Ten sam Związek Dziennikarzy Polskich nieco wcześniej urządził w sali Instytutu im. Gen. Sikorskiego odczyt swego członka i współpracownika „Orla Białego“ red. Pawła Hęciaka, prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, na temat „Berlin 1961 r.“, osnuty na osobistych wrażeniach z kilkumiesięcznego pobytu w tym dziwnym mieście. Prelegent potrafił bardzo plastycznie przedstawić sytuację i wygląd Berlina zachodniego, zwłaszcza iż mógł skontrastować swe wrażenia z dawniejszymi wspomnieniami. Obserwacje z pobliska linii granicznej, hermetycznie zamkniętej, poza oficjalnymi przejściami, wskazują na to, iż dzieli ona dwa różne światy.

Rozbudowa zachodniego Berlina jest wręcz fantastyczna, ale jest to zjawisko sztuczne, wywołane względami politycznymi. Pomimo tych warunków wielkiej prosperity odbywa się proces ucieczki z tego dość niebezpiecznego miejsca na świecie i brak rąk do pracy daje się coraz mocniej odczuwać. Swe żywe i barwne opowiadanie prelegent zakończył referowaniem uśloowań sowieckich uczynienia z Berlina wolnego miasta, aby po wyjściu wojsk sojusznicznych tym łatwiej nim zawiądnąć. Wśród słuchaczy było kilku dawnych korespondentów prasy polskiej, na których świadectwo kilkakrotnie mówca się powoływał. Dzięki żywym kontaktom prelegenta z ośrodkami pozalondyńskimi, odczyt ten został kilkakrotnie powtórzony w innych miastach o silniejszych skupiskach polskich, jak Birmingham, Huddersfield i Leeds. (n)

ILU JEST LEKARZY W POLSCE?

W Polsce jest obecnie 28.000 lekarzy. Liczbę tę podaje warszawski „Dziennik Ludowy“ (nr. 85) informując jednocześnie, że z tego na wsi praktykuje zaledwie 1729 lekarzy. Na 8.800 stomatologów — stwierdza to pismo — na wsi pracuje 1.200, z 58.000 pielęgniarzek — tylko 4.000, a z 9.000 położnych — na wsi jest 2.900.

Już tych kilka danych — p.ise dalej „Dziennik Ludowy“ — wskazuje na potrzebę powiększenia stanu lekarskiego i placówek służby zdrowia na wsi. Dlatego też należy wszcząć „wielką akcję werbunkową lekarzy na wieś“ oraz przygotować kadre lekarską do pracy w środowisku wiejskim już na uczelniach medycznych, wprowadzając specjalne roczne staże podyplomowe. (FEC)

Dnia 12 grudnia w godzinach popołudniowych Brygada Karpacka opuściła twierdzę, zostawiając w niej nieduży tylny rzut oraz na cmentarzu Tobruckim swych poległych.

Pułk ułanów Karpackich miał czasowo pozostawać w Tobruku, by niebawem wrócić do Egiptu na reorganizację i przeszkolenie.

Dnia 13 grudnia otrzymaliśmy rozkaz Dowództwa 13 Korpusu przemarszu do rejonu tego dowództwa, około 10 km. na południowy zachód od Akromy. Mieliśmy tam stanowić oddział Korpusu, którego wielkie jednostki (4 dyw. Hinduska i 5 bryg. Nowozelandzka) były już w styczności z przeciwnikiem w rejonach Alem Hamza i Ain el Gazala.

W rozkazie tym był podany zamiar Dowódcy Korpusu oskrzydlenia ugrupowania nieprzyjaciela od południa (rejon Hindusów).

Brygada odbywała przemarsz w taktycznych zgrupowaniach batalionowych, każde w składzie batalionu piechoty, dywizjonu artylerii, baterii przeciwpancernej i plutonu c.k.m.

Zgrupowanie te utworzyłem przy opuszczeniu Tobruku, uważając, że piechota bez artylerii lekkiej i przeciwpancernej jest na pustyni całkowicie bezbronna przy zaskoczeniu jej przez broń pancerną przeciwnika.

Szczupłość sprzętu motorowego Brygady, mimo dodania nam zresztą tylko dla tego przemarszu, nieznacznej ilości samochodów brytyjskich, nie pozwoliła batalionom 3 i 1 na zabranie wszystkich kompanij. Dwie kompanie zostały porzucone trochę na lasce losu w szczerzej pustyni. Starałem się zapewnić ich zaopatrzenie z Tobruku przez Dowództwo twierdzy. Dołączyły one na czas do Brygady, by wziąć udział w jej bitwie pod Gazalą dnia 15 grudnia.

Przemarsz w deszcz, częściowo (od Acromy) na przelaj przez pustynię według busoli, przy psującym się sprzęcie motorowym był bardzo trudny mimo, że wynosił zaledwie około 40 km.

W drodze, przed Acromą, na krótkim postoju, dogonił mnie major Bobiński dla odmeldowania się. Zalem rozstawałem się z tym dzielnym dowódcą i jego wzorowym pułkiem ułanów Karpackich.

Dnia 14 grudnia, przed południem, przybyli z Dowództwa Korpusu dwaj oficerowie sztabowi, którzy przywieźli informacje o położeniu na froncie oraz nowe zadanie dla Brygady Karpackiej, jak najbardziej ruchowo-zagonowe.

Według wiadomości Korpusu nieprzyjaciel stawia opór w dwóch zgrupowaniach. Jedno w rejonie na południe od zatoki Gazala bezpośrednio przy szosie w walce z naszymi oddziałami. Drugie — na zachód i południe od Alem Hamza i dalej na południowy-zachód bez łączności ze zgrupowaniem w Gazali. Między te dwa zgrupowania weszła na tyły przeciwnika własna grupa płk. Wilsona.

W związku z tym położeniem zadaniem Brygady Karpackiej jest wyjść tą przzerwą na tyły nieprzyjaciela na szosę Gazala — Derna w rejonie Scegheigh, by odciąć jego siły broniące się na zachodnim brzegu zatoki Gazala.

Zdecydowałem ruszyć jak najprędzej całą Brygadą oraz wysłać natychmiast oddział wydzielony po osi przzerwą marszu Brygady, by rozpoznać położenie wzdłuż jej drogi marszu; zadaniem oddziału było: nawiązać łączność z oddziałami brytyjskimi po obu stronach przerwy, która ma być w rejonie na północ i południowy-zachód od Carmuset-er Regem oraz zbadać położenie w rejonie szosy do Dery.

*) Fragment wspomnień gen. St. Kopańskiego, napisanych w 1949-50 r., które w wydaniu książkowym pt. „Wspomnienia wojenne 1939-1946“ ukażą się wkrótce nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“ w Londynie.

GEN. STANISŁAW KOPANSKI

G A

Oddział wydzielony miał być zestawiony przez dowódcę zgrupowania I batalionu i składać się z:

- kompanii piechoty na samochodach,
- plutonu carrierów,
- baterii przeciwpancernej,
- plutonu artylerii.

Na dowódcę oddziału wyznaczyłem mjr. Piłata, zastępcę I batalionu.

Udałem się do rejonu batalionu, by osobiście odprawić mjr. Piłata. Wyruszył on, po pokonaniu trudności z benzyną dla swych pojazdów, dopiero około godziny 13-ej, zatrzymany niepotrzebnie przez dowódcę batalionu, mjr. Kopcia.

Miałem nadzieję, że całość Brygady zacznie wyruszać ze swego rejonu od godziny 12-ej, jak to nakazałem w swym „Rozkazie operacyjnym Nr. 17“. Niestety, została ona znacznie opóźniona.

Po wydaniu rozkazów udałem się za oddziałem wydzielonym. Odnalazłem go około godziny 14.30 w rejonie Got el Charruba, gdzie się właśnie zetknął z nieprzyjacielem. Nakazałem mjr. Piłatowi szukać skrzydła tego nieprzyjaciela dalej w kierunku południowo-zachodnim, a sam pośpieszyłem z powrotem na spotkanie Brygady, obawiając się, że jest ona już bardzo blisko i będę miał trudności ze zmianą kierunku jej posuwania się, wobec napotkania przeciwnika na przewidywanej drodze marszu.

Spotkałem wkrótce Brygadę, która wyruszyła z postoju dopiero około 14-ej. Doprowadziłem ją do rejonu Got el Moatared i Guetat Muesi. Wobec bliskiego zapadnięcia zmroku zatrzymałem Brygadę w tym rejonie, ustawiając na postój ubezpieczony w ugrupowaniu podobnym do tego, w jakim spędziła ona noc poprzednią.

Muszę przyznać, że nie mogliśmy z płk. Peszkem zorientować się dokładnie, gdzie jesteście. Jak się później okazało zarys dróg na mapie i w terenie nie odpowiadały sobie nawzajem i dopiero nazajutrz płk Peszek zdołał określić na mapie rejon naszego postoju.

W godzinach popołudniowych wysłałem patrol na carrierach dla odnalezienia miejsca postoju dowódcy 5-ej Brygady Nowozelandzkiej i nawiązania z nią łączności. Patrol ten znalazł go w pobliżu wzgórza 182 i przy-

„POLAND AND

Trzy ważne zagadnienia rozpatrywane są na łamach najświeższego numeru kwartalnika „Poland and Germany“, wydawanego przez Ośrodek Badań Spraw Polsko-Niemieckich. W artykule wstępnym tego zeszytu Zygmunt Berezowski omawia tło próby, jakie Niemcy podejmowali w ostatnim okresie, w sprawie doprowadzenia do zbliżenia polsko-niemieckiego. Na tym tle przedstawione stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie z punktu widzenia nie tylko polskiego, lecz także ogólnoeuropejskiego — rzuca światło na niepowodzenie wizyty Beitz'a.

O czynnikach wpływających na dzisiejszy stosunek Niemców do Polski i szej Helena Heinsdorf. Na tle rozwijających się różnic psychik wschodnich i zachodnich Niemców, zaleźnie od warunków politycznych i gospodarczych, i Heinsdorf wskazuje na dawne elementy, które wywierają przeważający wpływ na stosunek do Polski i na rosnyący w silny rewizjonizm. Pierwszym jest zawiś do Polaków, którzy potrafili — w przeciwieństwie do Niemców z Republiki Ludowej — zachować niezależność duchową i dynamizm — choć znajdują się w tym samym jarzmie. W związku z tą zawiścą występuje czynnik drugi — poczucie izolacji, potrzeba przełamania politycznej bierności Niemców zachodnich i usmierzania szowinistycznych tendencji uchodźców niemieckich. Na tym tle krze-

A Z A L A

(FRAGMENT PIERWSZY)*

wiół szkic ugrupowania Nowozelandczyków.

Oddział wydzielony mjr. Pilata meldował, że nie stwierdził przerwy w ugrupowaniu przeciwnika i że znalazł się sam w ugrupowaniu lewoskrzydłowego, 22 batalionu Nowozelandzkiego w rejonie Bir el Goff.

Szef Sztabu, ppłk. Zaremba, chory na żółtaczkę, w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego, trzymał się tylko dzięki sile woli. Staralem się oszczędzać go jak najbardziej, wykorzystując żelazne zdrowie i wielką energię mjr. Zimnala.

Zaraz po północy miałem odprawić dowódców batalionów i dowódcy Karpackiego pułku artylerii, na której w obecności płk. Peszki podałem położenie i mój zamiar natarcia na jutro przed południem.

Było jasnym, że ugrupowanie przeciwnika jest ciągle, a zadanie wejścia w lukę tego ugrupowania, które Brygada otrzymała, okazało się niemożliwe.

Zdecydowałem więc nie czekać na jego zmianę, lecz nacierać na kierunku, który dotąd miał być kierunkiem wykorzystania przerwy w ugrupowaniu nieprzyjaciela.

Ponieważ musiałem wejść również w przerwę we własnym ugrupowaniu (pomiędzy dwoma batalionami Nowozelandzkimi), miałem dwie możliwości:

— Zamknąć tę przerwę, rozpoznawać przeciwnika i po rozpoznaniu, a więc najwcześniej w dniu 16-go, nacierać;

— Przerwę wykorzystać jedynie jako podstawę wyjściową, podjechać do niej samochodami jak najbliżej, spieszyć się i przejść do natarcia, prawie nie zatrzymując się na niej, co wprawdzie dawało zaskoczenie, lecz i stwarzało ryzyko natarcia na nieznaną ugrupowanie nieprzyjaciela przy słabym wsparciu artylerii.

Zdecydowałem się jednak na to drugie rozwiązanie. Liczyłem bowiem, na całkowite zaskoczenie przeciwni-

ka. Decyzja ta oczywiście nie przychodziła mi łatwo.

O świcie dnia 15-go pojechałem z ppłk. Gliwicem do dowódcy Brygady Nowozelandzkiej po szczegółowe dane o przeciwniku oraz o ugrupowaniu jego własnej Brygady. Przed wyjazdem poleciłem płk. Peszkowi zorganizowanie ogólnego rozpoznania w terenie ugrupowania sąsiadów i nieprzyjaciela.

Z dowódcą brygady Nowozelandzkiej umówiłem się, że będę nacierał w dniu 15-go oraz wziąłem dane, jakie posiadał. Ostarżone przez niego informacje o ugrupowaniu jego własnej Brygady okazały się później mylne. Umówiliśmy się na spotkanie na godzinę 11.00 na moim odcinku, o ile pamiętam, przy wzgórzu 198.

Wiadomości o nieprzyjacielu, uzyskane przezemnie u dowódcy brygady Nowozelandzkiej, uzupełnił ppłk. Gliwicz u dowódcy artylerii Brygady. Był nim dobrze nam znany z Tobruku zastępca dowódcy 1 pułku artylerii konnej (1 R.H.A.), mjr Turnbull. Teraz, jak i przedtem w Tobruku, pułk ten miał wiadomości o nieprzyjacielu starannie zebrane.

Wyruszenie natarcia nakazałem na godzinę 14-tą.

NAUKOŁO ŚWIATA

ZMIERZCH WIELBŁADA

Napisał Czesław Jeśman

GUSTAW FLAUBERT podobno lata całe poświęcił zbieraniu dokładnych danych na temat Kartaginy, zanim przystąpił do pisania „Salambo”. Stylizacyjnie książka jest dziś trudna do strawienia, tyle jest w niej „końcówkowego” złoństwa.

Historycznie Flaubertowi też nie bardzo się powiodło: zresztą tu i tu jest znacznie mniejsza. O Kartaginie do dziś wiadomo niewiele a i to przeważnie z rzymskich paszkwilów. Ale i naród i państwo nie należeli do szczególnie przyjemnych. Najgorzej jednak posłignęła się „bitnemu pisarzowi noga z wielbłądem.”

Oto opisuje jak Spendius, niewolnik i zły duch buntu najemnego wojska przeciw skąpym a nikczemnym pracodawcom kartagińskim, ucieka z pola bitwy na wspaniałym wyścigowym dromaderze. Akurat tak samo mógłby Kara Mustafa uchodzić spod Wiednia w Roku Pańskim 1683-cim na pięknym „jeepie” nieseryjnej produkcji z napędem na cztery koła, podwójną przekładnią, telewizją, elektrycznym odczytywaczem kierunku na mapie, podręcznym barkiem i takąż barmanką w przepisywanym stroju.

Chodzi o to, że wojna najemnych wojsk z Kartaginą wybuchła w połowie III-go wieku przed Chrystusem, a wielbłądy pojawiły się w Afryce Północnej, najwcześniej pod koniec wieku III po Chrystusie, a najprawdopodobniej o sto lat później.

Raz pojawiwszy się jednak wielbłąd zaprowadził niepodzielną nad całym kontynentem aż po pas podmokłych lasów tropikalnych. W Azji oswojono wielbłądy znacznie wcześniej, prawdopodobnie przeszło 3 tysiące lat temu. W Arabii i lyl oczkiem w głowie ludności stale zagrożonej pustynią już w XIII wieku przed Chrystusem.

Tyle napisano ostatnio studiów korekto-histycznych na temat wszy, tyfus, chorób wenerycznych, szarączki i chorób zakaźnych, że można by zapłacić nimi biblioteki. Prąd ten jest ze wszechmiar zbawienny. Bez znajomości drobnych, a często ambarasujących realiów nie sposób jest stworzyć sobie prawdziwego obrazu przeszłości. Dziś sprawy te zostały ogólnie uznane, wbrew dąsom historyków, upierających się przy pogłównym liczeniu żołnierzy na „szable i bagnety” i snuciu domysłów politycznych wyłącznie na podstawie urzędowych archiwów, raportów, wycinków prasowych i odpisów i jednych i drugich i trzech.

Nikt jednakże, jak dotąd, nie napisał studium o wpływie wielbłąda na historię. A jednak to on zdecydował o kłęsce krzyżowców, o błyskawicznych podbojach Mongołów, o powstaniu państw muzułmańskich w Indiach i o odgródnieniu Afryki od Europy, a co za tym idzie skierowania wysiłku, przedsiębiorczości i geniuszu odkrywczego Europejczyków okresu renesansu za Atlantyk. Wielbłąd jest niewątpliwie zapomnianym ojcem Ameryki. Był niezawodną kolumną zapatrzenia posuwającego się po każdych bezdrożach, w ślad za chmurą konnych armii Wschodu. Europejscy rycerze cierpiący na udar i odparzeliny, i skazani na zepsute jedzenie, nie mogli dać sobie z nimi rady.

Tajemnica doniosłości historycznej wielbłąda polega na jego umiętności obywatela się bez wody przez dłuższy czas. Średniowieczne opowieści pseudo-podróżnicze, np. tzw. „Podróże Mandeville'a”, były najczęściej stekiem lżdur, poprzekręcanych gawęd z „Oultremer” — chrześcijańskich państw średniowiecznych Syrii i Palestyny, założonych przez krzyżowców i wyobraźni flamandzkich, północno-francuskich i agielskich prądzienników, podegrzanej mętnym piwem północy. Wszyscy oni wspominają o wielbłądzie jako o cudownym zwierzęciu obywatela się bez wody. Nie jest to prawda, chociaż — istotnie — pewne gatunki antylop np. w Afryce obywają się miesiącami bez wodopojów: wystarcza im wilgoć zawarta w paszy. Wielbłądy natomiast muszą pić i to pić bardzo dużo. Ale na zapas. Widok tych zwierząt pęczniających w miarę wchłaniania w siebie nieprawdopodobnej ilości jakiegokolwiek wody jest jednym z dziwów natury. Piją zresztą każde świnstwo: ledwo płynne błoto, gorzkie i słone wycieki odległych studzien w głębi piasków. Ale robią to niechętnie.

Wyraz twarzy wielbłąda przypomina rysy niektórych pisarzy emigracyjnych: wielbłąd jest głęboko, zasadniczo i wszechstronnie nieszczęśliwy. Nie go nie bawi: nawet wielbłądźce. Nawet kiedy jest nimi zainteresowany przygląda się im z pod zawieszonych, półprzymkniętych powiek i wydaje się, iż przeuważa wszystkie plotki na ich temat, zaczynając się od słów „ta dziwka”. W języku francuskim słowo wielbłąd, „chameau”, jest jak wiadomo, obelgą. Podobnie jak słowo „krowa” — „vache”, ale tylko w zastosowaniu do policji.

Arabowie, mimo tysiącletniego współżycia z wielbłądami, nie nabrali do niego uczuć przyjaznych. Uczulenie zwierząt, kotków, piesków i koników jest bardzo często dowodem infantylnizmu i niedorozwoju psychicznego. Właściciel wielbłąda wali go kijem przy załadunku i rozładunku, przy zmianie kierunku i przy zatrzymaniu i „tak sobie”. Wielbłąd odplaca niechęć z nawiązką swoim dręczycielom: gryzie, kopie i — gdy nie można inaczej — pluje na ludzi niezwykle precyzyjnie. Ukąszenie jego prawie z reguły kończy się zakażeniem krwi: skutek przeżuwania na wół sfermentowanego pokarmu. I mimo to symbioza ludzko-wielbłądzia trwała, oparta na niemożności znalezienia zastępczego a równie pewnego przy umiętnym obchodzeniu się, środka masowych transportów. Aż do 2-giej wojny światowej. Działania wojenne pozostawiły po sobie namul cokolwiek zrujnowanych ciężarówek i „jeepów”. Dziś przy pewnym wysiłku, można dostać się rozklekotanym samochodem do dalszych komasy i najbardziej bezwzględnych ostepów. Nawet te części Sahary i Ogadenu w Afryce i Rab el-Kali w Arabii, gdzie nie mogły przejść wielbłądy, stały się terenem działalności poszukiwaczy, wiertaczy i szachrajów naftowych. Posuwają się onj po bezdrożach, niby zmotoryzowana szarańcza, w klimatyzowanych domkach na kółkach i wielbłąd dla nich jest po prostu egzotyka: rysunkiem na obrazku hollywoodzkiej Arabii i Egiptu.

Zwycięstwo motoru spalinowego na świecie wpłynęło chyba dodatnio na charakter wielbłąda. Widziałem kiedyś nad górnym Webi Shebeli właśnie urodzone wielbłądziątko. Matka dopiero co je obliżała i noworodek chwycił się niepewnie stawał pierwsze kroki, po czym podskoczył i upadł na przednie kolana. Wielbłądzica poderwała się i ostrożnie postawiła noworodka na nogi. Było bardzo gorąco i krokodyły leżały na przeciwległym brzegu burej i gęstej rzeki jak oparszywiałe bierwiona drzew. Może dlatego przez kontrast, niezgrabne „okręty pustyni” miały w sobie wdzięk i urok Siódmego Dnia Stworzenia, kiedy Adam spał a przykości z jego żebrzem jeszcze się nie zaczęły.

Wiadomości społeczne

SZWAJCARIA

WYSOKIE ODZNACZENIE WATYKANU DLA POLAKA

W okazałym gmachu Centrum Międzynarodowego w Genewie, położonym w bliskim sąsiedztwie Pałacu Narodów, odbyła się dnia 16 bm. ceremonia wręczenia przez mgr. C. Maltoni, audytora Nuncjatury w Bernie, Komandorii Orderu św. Grzegorza Wielkiego, p. Tadeuszowi Szmikowskiemu, sekretarzowi generalnemu Centrum Informacji Związku Organizacji Międzynarodowych Katolickich przy Narodach Zjednoczonych i wiceprezesa Konferencji Organizacji nie-rządowych przy ONZ.

Wręczając to wysokie odznaczenie, mgr. Maltoni podkreślił w swym przemówieniu, że Ojciec Święty, Jan XXIII pragnął w ten sposób wyrazić swe uznanie dla nader pożytecznej działalności na polu międzynarodowym p. T. Szmikowskiego, pracy wymagającej stałego wysiłku, obszernej erudycji i wielkiego taktu.

W podobny sposób wyraził się Ojciec Riedmatten, Szwajcar, dominikanin, stały Delegat Watykanu przy ONZ. Oddając hołd zaletom umysłu i serca, mówca wyraził swą radość, że to właśnie Polak został przed kilku laty jednogłośnie wybrany na to wysokie stanowisko przez przedstawicieli wszystkich zrzeszonych organizacji katolickich całego świata.

Najwyższy Autorytet Kościoła, Ojciec Święty, wyróżnił go obecnie w sposób szczególnie zaszczytny.

W kilku serdecznych słowach „Szmikowski ze wzruszeniem podziękował za tak wielkie wyróżnienie.

W uroczystości wzięło udział szereg osobistości z Polonii genueńskiej oraz ze sfer międzynarodowych w Genewie.

S. F. A.

HOLANDIA

OBRADY KOMBATANTÓW

W dniu 11 maja odbył się w Bredzie X-ty Krajowy Zjazd Delegatów SPK w Holandii. Na ten poniekąd jubileuszowy Zjazd kombatancki w Holandii otrzymali listy i depesze gratulacyjne od Zarządu Głównego w Londynie oraz od Zarządów Krajowych SPK w W. Brytanii, Belgii, Niemczech, Italii, Szwajcarii, Szwecji, Norwegii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Południowej Afryki i Australii, oraz od Związku Żołnierzy Kresowych w Niemczech oraz Zjednoczenia Polko-Katolickich Towarzystw w Holandii.

Na przewodniczącego Zjazdu wybrano jednogłośnie inż. J. Minkiewicza, na sekretarza — red. B. Strenka, a na asesora — Schmid'a i Glenia.

Sprawozdania z działalności ustępującego Zarządu składali: prezes H. Rečko, sekretarz Z. Kuźma, skarbnik B. Opolski, referent prasowy red. B. Strenk, referent kult. - oświatowy inż. J. Minkiewicz oraz wiceprezes S. Werner.

Działalność referatu prasowego, która od szeregu lat stanowi jeden z głównych trzonów działalności SPK w Holandii, nie ograniczała się do wydawania „Komunikatu Informacyjnego” a ostatnio pisma „Kombatant Polski”, ale obejmowała również publikację artykułów na tematy polskie w prasie holenderskiej.

Red. Strenk przedstawił Zjazdowi projekt wydawania specjalnych numerów „Kombatanta Polskiego” w języku holenderskim. Projekt ten oparty na realnych możliwościach przyjęty został przez Zjazd przez akklamację.

Na stanowisko prezesa Zjazd połał po raz drugi H. Rečko z Amsterdamu. I. wiceprezesa został b. długoletni prezes kpt. S. Werner; II. wiceprezesa wybrany został „senior” Stowarzyszenia, inż. J. Minkiewicz z Vlissingen; sekretarzem — Z. Kuźma z Amsterdamu; skarbnikiem — B. Opolski z Utrechtu; referentem kult.-oświatowym — H. Urbański z Amsterdamu; a referentem prasowym wybrany został red. B. Strenk.

W jednogłośnie uchwalonej rezol. cji Walny Zjazd SPK w Holandii domaga się od mocarstw zachodnich, a specjalnie od rządu holenderskiego, uznania sprawiedliwej granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, jako pierwszego kroku na drodze do przywrócenia wolności i niepodległości nie tylko Polsce, ale i wszystkim krajom za żelazną kurtyną okupowanym przez Sowietów.

W wolnych wnioskach Zjazd uchwalił wysłanie depeszy do ks. arcybiskupa Gawliny i gen. Andersa.

W. BRYTANIA

BRADFORD

Zespół Artystyczny KSMP

Już dobrych parę lat rozwija się w Bradford Zespół Artystyczny KSMP pod kierownictwem artystycznym p. Henryka Grabowskiego. Duży wkład pracy w poczynaniu zespołu włożyli pp. Piskozub (prezes KSMP) i Edward Zalega. Zespół liczy dziesięć osób współpracu-

jących stale i około dziesięciu dalszych osób udzielających się dorywczo. Podstawowa trudność pracy polega na odbywaniu prób, gdyż ze względu na warunki pracy zawodowej okropnie trudno wszystkich zebrać w jednym czasie. Próby odbywają się w Domu Kombatanta. Finansowo zespół jest w stałych trudnościach.

W dotychczasowej działalności wystawiono: trzyaktową „Bajkę”, barwne „Jasneka”, sztukę ludową „Swaty”, „Villa Esperanza”, „Świeczka zgasała” i ostatni z dużymi sukcesami w kilku ośrodkach „Zemsta” Fredry.

WOLVERHAMPTON

Odczyt w Klubie Polskim

Z inicjatywy Klubu Polskiego, który skupia życia towarzyskie i społeczne odbył się 30 kwietnia przy licznych współudziale słuchaczy w sali YMCA wykład dr Zdzisława Stahla pt. „Stosunki Moskwa—Pekin w polityce międzynarodowej i polskiej”. Prelegent przedstawił wstępnie historię problemu chińskiego w dyplomacji europejskiej, odkąd pod koniec XIX w. posługiwał się dla swoich celów argumentem „złotego niebezpieczeństwa” Wilhelm II. Ostatnio w polityce i propagandzie międzynarodowej używano podobnego argumentu i wyolbrzymiano lub fingowano różnice między Moskwą a Pekinem, aby to ową drogą porozumieniu Zachodu z Sowietami. W opinii polskiej rozpowszechnione nadzieje na osłabienie Rosji na skutek konfliktu z Chinami są, zdaniem prelegenta, błędnie skierowanym optymizmem. Współnota celów sowieckich i czere-wonego Pekinu góruje nad drugimi różnicami, a ponadto perspektywa poparcia Rosji przez Zachód w jej ewent. konflikcie z Chinami odbiera od takiej możliwości pomyślny dla nas charakter. Tylko świadomości jednocyjnie destrukcyjnych celów całego bloku komunistycznego może skutecznie mobilizować cały Zachód. W ożywionej dyskusji zabierali głos pp. Malinowski, Waruszyński, Szendryk, Siemaszkiewicz, Jarzębowski, Macielński. Przewodniczył p. Marian Twardy, protokołował sekretarz gener. Klubu p. W. Rodziejewicz. Uczestniczyło w zebraniu dyskusyjnym około 60 osób. (a)

NOTTINGHAM

Święto Narodowe

Komitet Porozumiewawczy Polskich Organizacji Społecznych w Nottingham pod przewodnictwem dr C. Szolima zorganizował w dniu 7 maja w Domu Lotnika akademii z okazji Święta Narodowego 3 Maja. Po zagajeniu imieniem organizatorów, przemówienie okolicznościowe o Konstytucji 3 Maja wygłosił przybyły z Londynu dr Zdzisław Stahl, po czym nastąpiła inscenizacja historyczna tego doniosłego okresu naszych dziejów, odegrana przez grono polskich dzieci miejscowej szkoły polskiej. W akademii wzięło udział 120 osób, starszych i dzieci, barwnie odzianych w stroje ludowe. (a)

ODSZKODOWANIE DLA NARODOWO PRZEŚLADOWANYCH

Kacetowcy, b. więźniowie oraz osoby uprawnione-zainteresowane układem o odszkodowanie dla narodowo prześladowanych, otrzymać mogą formularze wniosków do Wys. Komisarza o odszkodowanie w sekretariacie Związku w czwartki g. 4—6 i piątki g. 6—7. Przygotowanie tych wniosków nie wymaga pomocy prawniczej, która jest potrzebna w sprawach o odszkodowanie za zdrowie przed władzami niemieckimi.

W czasie dyżurów piątkowych Zarząd i Komisja Prawnicza udziela bezpłatnie dodatkowych porad również w sprawach odszkodowania za zdrowie. Zorganizowano pomoc techniczną przy wypełnianiu formularzy, za opłatą manipulacyjną dla członków 3s, dla nie-członków 10s.

Sekretariat udziela odwrotnie wszelkich informacji członkom Związku i osobom zainteresowanym z terenu Zjedn. Królestwa jak i innych krajów, nie posiadających własnych organizacji.

Polski Związek b. Więźniów Politycznych niem. więzień i obozów konc.

Adres: c/o SPK, 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7.

SZYBKO I TANIO

Biuletyny, ulotki reklamowe druk i jedno i wielobrawne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYP Printers (HC) Ltd
171, Battersea (Church Rd), LONDON, S. W. 11.
Telefon: BAT 0879



PÓŁKA KSIĘGARSKA

FLESZAR MIECZYSLAW, EUROPA. Mapy opracował mgr L. Ratajski według Atlasu E. Romera z 1956 r. i „Geograficzno-Atlas dla uczycieli średniej szkoły, Moskwa, 1954 r.”. Wiedza Powszechna. Warszawa 1961, str. 262. Nakład 50 tys. egz. Cena zł. 30.

Wśród popularno-naukowych wydawnictw Wiedzy Powszechnej ukazuje się seria encyklopedii geograficznych dotyczących świata współczesnego. Tom pierwszy „Europa” zawiera dane dla kontynentu europejskiego oraz całego Związku Radzieckiego, łącznie z jego częścią azjatycką. Dla poszczególnych państw podano wiadomości ogólne, geograficzne, ustroj społeczno-polityczny, podział administracyjny, stan ludności, gospodarkę, handel zagraniczny oraz krótki opis ważniejszych miast. Pożyteczne w zasadzie wydawnictwo wywołuje szereg zastrzeżeń. Schematyczny układ informacji odnoszący się do spraw społeczno-gospodarczych, zastosowany do wszystkich państw europejskich, zarówno zachodnich jak i bloku sowieckiego — nie przyczynia się do wytworzenia obiektywnego obrazu świata europejskiego. Najwięcej miejsca poświęcił autor Związkowi Radzieckiemu. W rozdziale o ludności, w którym wymienili wszystkie grupy etniczne na terytorium Rosji Sowieckiej (nawet kilkunastotyśne) nie dał o Polakach w ZSRR nawet wzmianki. We Lwowie „malowniczo” położony w górach nad Pełtwią „najważniejszymi zabytkami architektury są św. Jura i kaplica Boimów...”

LEŚNODORSKI BOGUSŁAW, POLSKY JAKOBINI. Karta z dziejów insurekcji 1794 r. Książka i Wiedza. Warszawa 1960, str. 677, 4 nrb. 1 mapa. Nakład 4 tys. egz. Cena zł. 40.

Leśnodorski, historyk należący do szkoły marksizmu-leninizmu, jest współautorem dyskusyjnej ostatnio w prasie emigracyjnej propagandowej publikacji komunistycznej „A Thousand Years of Polish History”, zniekształcającej prawdę naszych dziejów. Autor ma w swym dorobku dzieje sejmów czterolatnich, napisane „z pozycji marksistowskich”. Obecnie dodał obszerny tom, poświęcony historii jakobinów polskich. Praca oparta jest na obszernym materiale źródłowym i literatury przedmiotu. Materiał ten został tak dobrany, aby umożliwić autorowi dowodzenie, że dotychczasowa historiografia albo lekceważyła albo kompromitowała ruch „polskich jakobinów”. Z drugiej strony autor sugeruje, że „jakobini” nasi choć „niewiele zrobili” (str. 432), to jednak położyli jakoby fundamenty pod tradycje „polskich republikanów i rewolucyjnych demokratów”, byli prekursorami „rewolucyjnego romantyzmu” i stanęli „u początków nowego nurtu w życiu polskim” (str. 492). Od takiej tezy tylko krok do komentarza książki w „Nowej Kulturze” (23.4. br.), że „jakobini” ocalili honor i świadomość narodową, a nawet umożliwili Mickiewiczowi napisanie „Ody do młodości”.

ZÓŁKIEWSKI STEFAN, PERSPEKTYWY LITERATURY XX WIEKU. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1960, str. 418, 2 nrb. Nakład 3.000. Cena 25 zł.

W tej książce głównego propagandyisty marksistowsko-leninowskiego „literaturoznawstwa” najbardziej charakterystyczny jest rozdział pt. „Lenin a inteligencja polska. Dla Lenina — przypomina Z. — „literatura powinna stać się częścią ogólnej proletariackiej sprawy, kółkiem i śrubką jednego wielkiego mechanizmu, wprawianego w ruch przez świadomą awangardę całej klasy robotniczej” (str. 379). Otóż tej roli literatury inteligencja polska — przyznaje autor — nie rozumiała w 20-lecie niepodległości. Stała po stronie „nacionalizmu”, „państwa burżuazyjnego” i „reakcyjnej nacji”. Dopiero przedstawiciele „postępowej” i „antyklerykalnej” inteligencji zaczęli walczyć z „przejawami wsteczności i fałszu” w kulturze i literaturze. Największe zasługi oddali w tej dziedzinie — według Z. — Słonimski, Boy i Kotarbiński. Ale naprawdę rewolucjonizować po leninowsku zaczęli inteligencję polską dopiero tacy popularyści w Polsce tytani myśli i literatury jak: Spasowski, Rudniański, Grosman, St. Nowakowski, Etinger, Stawar, Bronowicz, Fik, Siedlecki, Hopensztandt, Modzelewski, Fidler, Warski, Kostrzewa Ryng, Leński, Lampe (str. 394/5). Ich „myśl leninowska” zburzyła „stary mit europejskiej kultury polskiej” i mur budowany przez reakcję między naszą kulturą a pierwszym krajem socjalistycznym” (str. 398). „Myśl” ta przekreśliła „stare przeciwstawienie Wschodu i Zachodu”, przekonanie o doskonałości „wzoru kulturowego białych i sprawa, że poczęto w Polsce „doceniać rolę Azji w postępowym przekształcaniu świata” (str. 398).

KRAKÓW JEST UPARTY

Bydgoskie pismo „Fakty i myśli”, wydało specjalny „krakowski” numer, w którym stara się odpowiedzieć na pytanie: „Czy Kraków jest naprawdę miastem wyjątkowym?”

„Chyba naprawdę tak — piszą „Fakty i myśli” — i na ten fakt nie powinno się zamykać oczu. Niezmienna tutaj latami cała pogoda kształtuje innych ludzi... Kraków nie siedzi na żadnej ugode z rzeczywistością, ale też z tą rzeczywistością nie wspólnego nie miał. Przypomnijmy lata 1955—1956. Warszawa miała wtedy wystawę w Arsenał. Kraków odkrył wtedy tasyzm. Był uparciem konsekwentny, tak uparty i konsekwentny jak picur, który idąc naprzód — to trzeba iść naprzód nie dostrzegając nigdy kulistości ziemi. Kraków jest eksterminatą, eksterminatą ograniczoną przez swój zamknięty horyzont”.

„Bunt — kończy pismo bydgoskie — który może dokonać się w Krakowie był zawsze eksterminatą, i tylko formalny, podporządkowany gustom swoich odbiorców...” (FEC)

Piłka nożna w Niemczech Zach. jest

niewątpliwie najpopularniejszym sportem. Popularność jej była w tym roku szczególnie wielka, ponieważ zdawało się, że mistrz Niemiec Zach., słynny Hamburger Sportverein, wejdzie do finału o Puchar Europy. Jak pamiętamy trzy razy musieli się spotkać półfinaliści HSV i Barcelona, by rozstrzygnąć — tym razem już ostatecznie, iż hiszpańska Barcelona jest jednak lepszą drużyną. Trzecie spotkanie odbyło się na neutralnym gruncie. 10.000 Niemców wyjechało do Brukseli, by krzykiem, wrzaskiem niesamowitym i rykiem dopingować swoich pupilków na belgijskim gruncie. Nic nie pomogło. To decydujące spotkanie wygrali Barcelończycy wynikiem 1:0. Byli niewątpliwie lepsi, co zresztą prasa niemiecka jednoznacznie podkreśla.

W tygodniku „Die Zeit”, wychodzącym w Hamburgu, ukazał się felieton sportowy pióra Adolfa Metznera. Nie szczędził on słów krytyki wrzeszczącym w Brukseli kibicom niemieckim. Lecz dodaje także, że wśród kibiców niemieckich było sporo takich, którzy nie bardzo znają się

PRZEGLĄD SPORTOWY

OPINIA KIBICA O PIŁCE NOŻNEJ

na piłce a przychodzą na „wielkie mecze” po prostu dla samej sensacji. „Podpada — pisze Metzner — iż procent kobiet uczęszczających na mecze staje się także coraz wyższy. Gdy zapytałem się mojej czarującej sąsiadki, co ją zachęca do podejmowania zorganizowanej wycieczki z Hamburga do Brukseli, gdzie zabraknie przecież czasu na jakieś łazikowanie po mieście, odpowiedziała: „Atmosfera”. A gdy jej zadałem drugie pytanie, może już niezbyt uprzejmie, czy wie, co to jest „spalony”, zmarszczyła czoło mówiąc: „Nie interesuję się szczegółami”.

I tak często bywa. Nawet na stadionach angielskich. Ten dreszczyk, jaki daje atmosfera meczu, widok walczących zacięcie ze sobą graczy, zamieszania podbramkowe, a przede wszystkim reakcje tłumów, to zachwycających się grą to o burzonych faul'em czy niezgrabnością gracza a jeszcze bardziej omyłką sędziego (któremu nie wolno nigdy się pomylić) — to ważniejsze, niż dokładna znajomość przepisów nawet o „spalonym”. Prawda?

Słynny mistrz olimpijski i rekordzista świata na 100 m, Armin Harry z Niemiec Zach., zrezygnował z dalszej kariery sportowej z powodu złego stanu zdrowia. W listopadzie ub. r. miał wypadek samochodowy w czasie którego doznał poważnej kontuzji kolana, co nie pozwala mu na kontynuowanie treningów. Przypuszcza się jednakże, iż właściwym motywem decyzji Harry'ego jest wielki hałas jaki powstał na początku br., gdy okazało się, że Harry naruszył poważnie przepisy o amatorstwie w wyniku czego skazany został na roczną dyskwalifikację, którą później zmniejszono do 5 miesięcy. Trzeba jednakże dodać, iż międzynarodowe władze sportowe przywróciły Harry'emu prawa amatorskie.

Na międzynarodowym meczu pływackim Polska—Szwecja w Warszawie padły już pierwsze dni 2 rekordy Polski: Maria Komisarz ustanowiła rekord na 400 m dow. — 5.22,5 min. a sztafeta 4x 200 m dow. w składzie: Bastek, Kędzia, Tracz i Lutomski ustanowiła rekord 8.30,8 min.

W turnieju o mistrzostwo Polski we florecie, rozgrywanym w Katowicach wzięło udział 46 zawodników. O tytule zdecydował baraż w którym spotkali się Woyda, Parulski i Skrudlik. W pierwszej walce Woyda pokonał zwyciężonego Parulskiego 5:1, w tym samym stosunku pokonał Skrudlik Parulskiego. W spotkaniu z Woydą Skrudlik wygrał 5:3, zdobywając tym samym tytuł mistrza Polski na 1961 r. W konkurencjach kobiecych Genowefa Kusznirowojska pokonała ubiegłoroczną mistrzynię Sylwię Julito 4:2.

Oczekiwane w wielkim napięciu indywidualne mistrzostwa pięciarskie Europejskie rozpoczynają się w Belgradzie 3 czerwca, finały odbędą się 10 czerwca. Oczywiście w największym napięciu czekamy na występy naszych rodaków.

W Mantes (Francja) na międzynarodowym mityngu lekkoatletycznym w rzucie oszczepem, świętyni Francuz Macquet pokonał Janusza Sidłę 83,36 m. Wynik Sidły 76,17 m. i drugie miejsce w konkurencji.

Warszawski „Przegląd Sportowy” obchodził niedawno 40-lecie swego istnienia. Pierwszy numer „Przeglądu” ukazał się 21 maja 1921 w Krakowie. Założycielami pisma byli: inż. Ignacy Rosentock, Aleksander Dembiński, J. Billig, J. Szkolnikowski, dr Leon Gleissner oraz znany starszemu pokoleniu piłkarz Tadeusz Synowiec. Pierwszy nakład pisma wynosił 5.000 egzemplarzy. Poświęcone wówczas było — jako organ krakowskiego Okręgu Związku Piłki Nożnej — wyłącznie piłce nożnej. W czasie ostatnich Igrzysk Rzymskich w 1960 r. nakład pisma, ukazującego się dziś pięć razy w tygodniu, wynosił 238.000 egzemplarzy. Naczelny redaktorami „Przeglądu” byli: inż. I. Rosentock od maja 1921 do listopada 1921, Ferdynand Goetel 1922—1926, Kazimierz Wierzyński 1926—1931, Marian Strzelecki 1931—1939, Tadeusz Maliszewski 1945—1950, Edward Trojanowski 1950—1951 i Edward Strzelecki od 1951 po dzień dzisiejszy. Jako stary czytelnik przedwojenny tego wspianiego już wówczas redagowanego tygodnika sportowego, który musiałem co ponie-działek rano — z prawem spóźnienia się o 15 minut na pierwszą lekcję, co wykonywałem z nadatkiem — przynosić mojemu gospodarzowi klasy. A czytało się wówczas „Przegląd” od deski do deski tak jak to czynię i dziś jeszcze, by się dowiedzieć, co się dzieje w sporcie polskim. „Przegląd Sportowy” wychodzi 5 razy w tygodniu w nakładzie dobrze po-

nad 100.000 egz. Co więcej — jest rzeczywiście znakomicie redagowany. Na poziomie europejskim. Poza dalszym rozwojem życzyć należy pilnej poprawy druku. Przed 35 laty mogłem z łatwością odczytać nawet zamazany druk. Dziś nie ma się już tych samych oczu a przecież chciałbym jeszcze do „Przeglądu Sportowego” pilnie i długo zaglądać.

W ćwierćfinałowym spotkaniu o Puchar Europy w koszykówce drużyn kobiecych, rozegranym w Warszawie, mistrzowski zespół Polski AZS AWF Warszawa pokonał Akademika Sofia 67:60, odpadając mimo to z dalszych rozgrywek. Koszykarki warszawskie przegrały bowiem pierwsze spotkanie 12 kwietnia br. 69:77 i aby zakwalifikować się do półfinału musiały wygrać co najmniej różnicą 9 pkt., a wygrały zaledwie różnicą 7 pkt.

Puchar Davisa: Finlandia—Turcja 4:1, Szwajcaria—Holandia 2:3, Indie—Japonia 4:1, Austria—Norwegia 5:0, Jugosławia—Hiszpania 2:3, Dania—Węgry 2:3, Belgia—Chile 3:2, Rumunia—Południowa Afryka 0:5, Irlandia—Polska 0:5 w Dublinie. W tym spotkaniu m. in. Gasiorek (P) pokonał Buckley (I) 6:4, 6:4, 6:3 a Orlikowski (P) — Jackson (I) 6:4, 8:6, 6:2. W następnej rundzie spotykają się Włochy—Belgia, Niemcy Zach.—Holandia, Francja—Brazylia, Polska—Monaco, Finlandia—Płd. Afryka, Austria—Anglia, Hiszpania—Nowa Zelandia i Węgry—Szwecja.

O Puchar Davisa Japonia-Filipiny 3:2. W finale strefy azjatyckiej Japonia spotyka się z Indiami.

Jednym z najbliższych piłkarzy świata jest niewątpliwie Pelé z Brazylii, grający w barwach klubu Santos. P. luje na niego wiele klubów zagranicznych i — jak się wydaje — sam Pelé miałby wielką ochotę grać poza Brazylią. Cóż kiedy Brazylija nie chce go wypuścić ze swych granic i to tak dalece, że nawet sam prezydent Brazylii, Janio Quadros, interweniował w tej sprawie i zakazał sprzedaży „gwiazdy brazylijskiej”. Po różnych wahaniach zdecydował się wreszcie Pelé ożenić z Santosem aż do r. 1963. Pelé miał ochotę grać w klubach hiszpańskich, których styl jest najbardziej zbliżony do gry klubów brazylijskich. Pelé jest podobno autorem dwóch powiedzonek sportowych: gracz nie powinien nigdy w czasie meczu zapominać, iż głowa jest trzecią nogą, którą należy się także posługiwać i że jedyną jest na boisku tak poważnym wydarzeniem, iż powinien ją wykonać jedynie przez klub.

Eliminacje o wejście do finału piłkarskiego o mistrzostwo świata: Holandia—Niemcy Wschodni w Berlinie 1:1. Czechosłowacja—Szkocja 4:0 w Bratysławie. Sędzia austriacki wydził z boiska gracza czeskiego Kvasnaka i szkockiego Creranda. Zawiodła obrona szkocka, wśród której zamieszanie wywoływali obydwa skrzydłowi czescy. Rewanż odbędzie się 29 września w Szkocji.

Trzynastoetapowy wyścig kolarski na trasie Warszawa—Berlin—Praga, długości 2435 km, ukończyli tylko 61 kolarzy z 90 na starcie. Polacy, którzy na pierwszych etapach wykazali doskonałą formę i nawet odnieśli sukcesy, zawiedli całkowicie na ostatnich etapach. Z murowanego drugiego miejsca w klasyfikacji drużynowej spadli Polacy w klasyfikacji ostatecznej na 4-te miejsce za ZSRR, Niemcami Wschodnimi i Rumunią. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężył Mielichow (ZSRR) przed Kapitawesch (ZSRR) i Ecksteinem (Niemcy Wsch). Polacy zajęli następujące miejsca: 20. Gazda, 27. Królak, 29. Fornalczyk, 30. Beker, 44. Piechaczek, 49. Jarzębski.

Pierwsze spotkanie eliminacyjne o wejście do finału piłkarskiego o mistrzostwo świata Anglia zremisowała z Portugalią 1:1 w Lizbonie. W meczu międzypaństwowym Polska—ZSRR, reprezentacja Polski pokonała drużynę sowiecką 1:0, wykorzystawszy jedenastkę w drugiej połowie meczu.

TERMINARZ XIII POLSKIC
MISTRZOSTW PIŁKARSKICH
NA ROK 1961
W W. BRYTANI
GRUPA I „WILNO”
3—4 czerwca: Biały Orzeł—Czarni. Pauzują: Młodzi.
GRUPA II „LWÓW”
Pogoń—Orlęta. Pauzują: Orkan.
GRUPA III „WROCŁAW”
Świtezianka—Lot, Unitas—PKS.
(p. h.)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Straszliwe przewidywania wygłosił dr Hertman Baity na Międzynarodowym Kongresie Zirowia w Londynie. Za pięćset lat, jeśli ludzkość nie przestanie się rozmnażać w dotychczasowym tempie, będzie nas tylu, że nie warto będzie liczyć. Po prostu podzielimy powierzchnię ziemi w metrach przez dwa i otrzymamy ilość mieszkańców.

Najprawdopodobniej nie doczekamy tej chwili w ogóle. Z powodu kataklizmu wojennego? Bomb superwodorowych? Nie, nie dlatego. Wyczerpiemy zapas uranu i to już za lat dwieście, zastępując nimi wszelkie inne źródła energii. Tych zabraknie już za sto lat. Tj. zabraknie nafty, węgla, a także wszystkich pożytecznych metali.

Jeżeli wyczerpanie pokładów uranu ma nam spędzić z oczu zmore dalszych ładu. Wych wynalazków to radziłbym przyspieszyć ich zużycie...

Cóż z tego, kiedy zabraknie nam wody. Nie wiem dlaczego, ale tak powiedział uczonego pesymista.

„Ludzkość zużyje w ciągu 250 lat wszystkie skarby, jakie przyroda zbierała przez dwieście pięćdziesiąt milionów lat”. Nic dziwnego, że zwierzęta nie mają żadnego zamiaru pozostawać dłużej w tak lekkomyślnym towarzystwie. Wszelka żywnina pozaludzka zniknie bez śladu za lat dwieście”. Nie martwi to jednak uczonego, gdyż zwierzaki zużywają trzy razy więcej cennych kalorii niż ludzie.

Skąd jednak weźmiemy kalorie, gdy będziemy stać na jednej nodze i o dwóch, na metr kwadratowy powierzchni ziemi?

Świat absurdu

W francuskiej „Réalite” p. Pierre Daniel Runschelle opisał swe wrażenia z Polski. Cytujemy dosłownie:

„Śmierć Camusa odczuto w Polsce jako żalobę narodową. Przed podróżnikiem stoi pytanie: dlaczego? Po kilku tygodniach pobytu, podróżnik znajduje odpowiedź: Oto znalazł się w świecie absurdu.

Kraj, w którym co piąty obywatel zginął w czasie wojny, co czwarty mieszka za granicą, co trzeci został przesiedlony w wyniku przesunięcia granic, co drugi ma poniżej 28 lat. Kraj oderwany od historii, w steżeniu narzuconego mu brutalnie reżimu komunistycznemu, kraj za razem tak przywiązany do historii, iż odworzył swą zdruzgotaną stolicę kamień po kamieniu, według obrazu Canaletta. Stolica gdzie mieszkańcy żyją w starym mieście, które jest całkiem nowe.

Kraj oderwany od świata, a za razem kraj związany najściślej ze światem, gdyż w jego łonie pulsują przeciwieństwa i nadzieje aż 2 światów — wschodu i zachodu. Kraj w którym święta kościelne są wolne od pracy, kraj gdzie przeciwieństwo uposażenie miesięczne nie przekracza 2 par butów i gdzie nie ma nędzy.

Kraj, który ma dwa razy więcej studentów niż Francja, lecz gdzie inżynier zarabia dwa razy mniej niż robotnik. Kraj, gdzie otrzymanie paszportu zagranicznego jest prawie niemożliwe, lecz skąd 250.000 osób wyjechało w ubiegłym roku za granicę. Kraj totalnej dezorganizacji, w którym pociągi kursują punktualnie.

W którym rozwija się cenzura, a za razem kwitnie satyra, w którym wszystko, nawet kwiaty są objęte planowaniem, lecz gdzie dziennikarz zagraniczny porusza się bez anioła stróża. Jedyny kraj bloku komunistycznego, gdzie obywatelowi wolno posiadać dolary, lecz nie wolno ich ani kupić ani sprzedać. Jedyny wreszcie kraj, gdzie w wyniku współistnienia wszelkich rynków i systemów, w

wyniku dwóch różnych nurtów, którymi płynnie równolegle życie obywateli i reżymu, w wyniku straszliwej siły bezwładku, której nie ma równej nigdzie indziej — podróżnik musi zrezygnować z logiki, jeżeli nie chce stracić gruntu pod nogami...”

Artykuł ten pokazano jakiemś reżymowemu dygnitarzowi. Cieszył się ogromnie i twierdził, że to wszystko prawda z czego wniosek, że wcale nie jest w Polsce źle. Inny dygnitarz ucieszył się także i stwierdził, że to wszystko bzdura, z czego wniosek, że... wcale nie jest w Polsce źle.

Trzeci dostojnik, ten najwyższy, nie chciał czytać spostrzeżeń Runschelle'a, lecz zapowiedział, że „my to zmienimy...”

No dobrze, ale co zmienicie?

Literatura kolejowa

Intrygowało mnie od dawna określenie „literatura kolejowa”. Dlaczego używamy go zawsze w sensie pogardliwym? Przecież powieści czytane w pociągach nie różnią się od powieści czytanych w domu. A zatem co? Tanie wydania, bardziej poręczne w podróży? Lecz ta różnica ma znaczenie tylko w Anglii lub w Ameryce, gdyż na kontynencie Europy oprawa sztywna była i jest nie regułą lecz wyjątkiem i uważa się ją za „luksusową”.

Już w r. 1851 pisał dostojny „Times”: „Kioski dworcowe chętnie zaopatrują się w nędznej jakości książki, jak gdyby ludzie należący do lepszych warstw społeczeństwa, a z nich przecież składa się większość pasażerów kolejowych, tracił wszelki gust z chwilą zakupu biletu”. Hm, trochę to dziwne. Związcząca te „lepsze warstwy”.

Niemniej może jest w tym wyjaśnienie. Widocznie kiedy koleje były w powojakach czytano w czasie podróży potworne smirny, które człowiek wstydył się w domu wziąć do ręki.

„Parlour and Railway Libraries” — pierwsza firma księgarska specjalizująca się w obsłudze dworców dziś już nie istnieje, lecz istnieją jej księgi handlowe. Co się cieszyło największym powodzeniem w r. 1851? Obok „Ostatnich Dni Pompei” i „Midshipmana Easy” — „Pride and Prejudice” Jane Austin, książka która jest dzisiaj klasykiem, obowiązkową lekturą w szkole, chlubą literatury angielskiej itd. itd.

Natomiast wiele książek, które ówczesni krytycy uznali za arcydzieła dawno już zapadły w przepaść zapomnienia. Może sprawa się powtórzy za lat sto? Nie wiem jednak którą z gazet lub z „magazynów kobiecych” wytypować jako przyszlą chlubę literatury światowej...

Ucieczka przed analogią...

Kawał oczywiście warszawski. Na lotnisku, powiedzmy w Lizbonie, spotyka się dwóch znajomych. Nie widzieli się dwadzieścia lat. „Co robiłeś przez ten czas?” — zapytuje jeden.

— Uciekałem — odpowiada drugi.
— A teraz co robisz?
— Też uciekam.
— Przed czym? Skąd?
— Uciekam z Kuby przed analogią. Bo widziś. Mieszkałem w Niemczech, przyszedł Hitler i zaczął wszystko hitle-ryzować. Uciekłem do Rosji, lecz tam Stalin wszystko stalinizował. Uciekłem na Kubę. I teraz przyszedł Castro. Sam rozumiesz, że nie ma na co czekać.

J. P. H.

SIEDZĄC w wagonie sypialnym oddzielony od Tilly tylko przejściem i drzwiami, Victor zastanawiał się, dlaczego małżeństwo budowane na nieporozumieniu a realizowane z przypadku, miałyby zaczynać od tego, na czym małżeństwo się opiera? Zgodnie z programem, któremu bez szermowania poddał się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, powinien teraz pójść do Tilly. I co? Barbarzyńska resztówka z czasów *ius primae noctis*? Kropka po zdaniu, gdzie jest tylko podmiot i orzeczenie; biurokracja instytucji, do której bez przygotowania nerwowego wciąga się nieskażoną dziewczynę dla celów urzędowych? Lebrun mógł stosować się do szablonu, lecz intelektualista Victor o tyle na niego wpływał, że w pewnych wypadkach działał zgodnie. Może później wspólne dni i noce, wyprowadzą z podbudowy fizycznej odpowiednio nastawienie psychiczne; lecz nie teraz, nie w kilka godzin po obwieścienu tego, o czym wszystkie dzwony w mieście głośnia, — jeżeli panna bogata — jak śpiewała niedys Mistinguette; bo o biednej wie niestety tylko trawka w przydrożnym rowie.

Wstał. Ostatnie dni były męczące. Chciał odpocząć. Zrzucił marynarkę, rozwiązał krawat i zdjął z siatki walizkę. To przypomniało mu spojrzenie Tilly, kiedy podając jej nesenser powiedział, że życzy dobrej nocy i wyszedł. W spojrzeniu tym dostrzegł jakby rozczarowanie. Na pewno czeka teraz na niego, jak czekała na męża jej prababka, babka i zapłakana dziś przy pożegnaniu pani Frenay. Całe jej pojęcie małżeństwa nastawione zostało na chwilę, którą ubożuchna fantazja przybrała w siedem kolorów zasadniczych. Być może, że uważa to również za taką samą konieczność jak szczepienie, czy pierwszą wizytę u dentysty, niemniej dla niej jest to przeżycie. Nie Lebrun, to Victor pożałował zmarnowanych snów dziewczęcych.

Zapukał. Nikt nie odpowiedział. Ostrożnie drzwi uchylił. Czekala. Twarz miała skupioną, oczy nieco wylekłe. Zresztą wszystko w przedziale świadczyło, że czekali tu na mężczyznę. Półmrok, błękitna lampka nočna, zapach perfum i szatka jak z inscenizacji reinhardtowskiej — reklama firmy bieliźniarskiej albo ziółek przynoszących sen spokojny. Wrażenie należało do estetycznych i nie działało wyłącznie na nerwy wzrokowe.

W pewnej chwili atlasowy trepiak zsunął się jej z nogi. Stopa była delikatna, dobrze utrzymana, codziennie myta i zapewna namaszczone kremem. Zsuwając się, uderzył o ramę łóżka. Było to ledwo dosłyszane, suche klaśnięcie.

Taki żal chwycił go za Nadine, że przytulił żonę mocno do siebie, jakby powierzając jej całą swoją tęsknotę za tamtą. Tak Tilly poznała pierwszy uścisk męża.

WBREW przewidywaniom Victora, życie Lebrunów nie okazało się trudne. Ostatecznie dewizą programu było utrzymanie siebie na takim poziomie, by zawsze móc podnieść się wyżej, lecz nigdy, niech Bóg broni, zsunąć się choćby o jeden stopień. W tym duchu będzie też wychowany Victor Lebrun, junior. Rok liczył zaledwie, a już w każdej komórkę małego różowego ciała wciągano coraz to inny stoper. Porządek życia to reguła, od której nie ma wyjątków. Gdyby zwichrzyć jej balans, myśli mogłyby dojść do głosu, z czego powstają tylko deformacje, których ani w salonie powiesić, ani posadzić w jadalni za stołem.

Czasem tylko, wracając z zebrań, podczas których poważni panowie bezkrytycznie omawiali problemy od lat wymagające rewizji, Victor zatrzymywał się nad Sekwaną. Bywało że światła w wodzie odbijały się jakoś inaczej niż zazwyczaj. Coraz to zmiennym drganiem świadczyły o żywym życiu rzeki, tak jak niewidoczny ruch rzeki o iluzorycznym życiu światła. Czasem plusk jakiś, zapach spadający z drzew, czyjs cień groteskowy, wywoływały rytmy, wiążące się w słowa, do których nadbiegały inne, zwabione burzącym się zwolna czynem. Uczywał wtenczas krążenie krwi, zniknęło zmęczenie przewidziane o tej godzinie, budziła się twórcza ochota. Ale

TEODOZYJA LISIEWICZ

DZIURA W DACHU

OPOWIADANIE

gdy wchodził tylko do domu gdzie wszystko tchnęło dostatkami i ładem, gdy wsiąkał w atmosferę zadowolonej sytości, rozbiegały się strwożone. Po złożeniu pocałunku na pachnym policzku żony, Victor zasypiał.

USŁYSZAŁ cichy, dobrze wychowany śmiech Tilly i na ramieniu uczył jej rękę. Zwiędzali wystawę wiosenną i o ile Lebrun, przechodząc z sali do sali, nie zapomniał ani o jednym podziwie tam, gdzie go należało okazać, o tyle Victora ogarniał smutek. Patrząc na rozwieszony prace, czuł jakąś barierę pomiędzy nimi a sobą. Widział wszystko, lecz nic do niego już nie docierało.

Usłyszał dyskretny śmiech i cichą uwagę: Popatrz! To na przykład! Błagam cię, tylko się nie śmiej, bo jeszcze kto zobaczy — ściągnęła brwi i usta, jakby w skupieniu patrząc na płótno. Victor poszedł za jej wzrokiem. Zapora znikła.

Chłonąłby obraz całym sobą, gdyby ciepło jakie w niego uderzyło nie wchłonęło go od razu w siebie: przystuk obcasa i klaskanie drewniek tanecznych, dziesiątki rytmów zmiennych, kapryśnych a wszystkie z jednego; rozlewały się po żyłach, wciskały w arterie. Linie niedbałe, pozornie z sobą nie związane, jak ornament starej kraty, jak rysunek na stropie meczetu; czarna mantylka i chłód patia, tani kwiat jarmarczny, krzykliwy i monotony głos bębena.

— I co znaczy to okno! — znów usłyszał — Przechodzi pojęcie!

Jeszcze nie uchwycił barw atakujących wpięć słuch zanim wzrok się z nimi oswoił, a już dostrzegł okienko. W słońce, cienie, w plamy jasne i plamy brudne, wciskała się krzywizna. Cztery czarne krechy, niczym okno mansardy prosto w ugwieżdżone niebo.

Tilly zaglądnęła do katalogu i przez ściągnięte usta rzuciła: — „Iberia Albeniza“, Nadine Constant. Biedny Albeniz, umarłby po raz drugi, gdyby to zobaczył.

Victor milczał. — Chodźmy. Nie wypada zatrzymywać się dłużej — dodała po chwili.

Wtenczas Lebrun zbliżył się do płótna, potem cofnął jakby dla lepszej oceny i oświadczył, że obraz kupuje.

— Chéri — szepcik był zgorzony — Nigdy nie pozwolę. Jak można coś podobnego trzymać w domu!

Przymknął oczy, a kiedy otworzył, pochylił się ku niej i powiedział z uśmiechem:

— Jeżeli nie chcesz, będzie w moim gabinecie, ale kupuję.

— Dlaczego? — w niebieskich oczkach zdziwienie graniczyło z rozpaczą.

— Jakto, nie pamiętasz? Iberia. Wtenczas po koncercie pierwszy raz się pocałowałem. Dlatego.

Nie ma chyba kobiety, któraby nie uległa, gdy mąż kupując dajmy na to mydło do golenia mówi, że kupuje je z myślą o ich pierwszym spotkaniu. Mile pochlebiona pochyliła główkę.

— Zrobisz, kochanie, jak zechcesz — szepnęła pokornie, świadoma swojej władzy.

Victora wstyd ogarnął, lecz Lebrun pomyślał: co mogłem innego powiedzieć?

Zalotwiając formalności związane z kupnem zastrzegł, by nie wymieniano jego nazwiska. W tym wypadku Victor i Lebrun działali zgodnie. Jeden przez delikatność, drugi przez ostrożność. Obaj znali Nadine, lecz każdy inaczej. Wychojąc, zapytał jeszcze czy malarka mieszka w Paryżu. Podano mu adres. Nic się nie zmieniło.

Tego wieczoru Fischer, doskonały znawca sztuki staroniemieckiej, wróciwszy do Paryża po dłuższej nieobecności, pro-

5) sił profesora Lebrun o spotkanie. Victor szczerze się ucieszył. Cenil sobie jego przyjaźń. Zaraz też po obiedzie wyszedł, zostawiając owady w pełnym toku pracy. Gui miał niebawem objąć stanowisko w przedsiębiorstwie swojego ojca, a Germaine dobiegała dwudziestoczwartych lat.

W sieni uderzył w niego zaduch koci. Na pierwszym piętrze zamiast papryki i mięsa panoszyła się ryba w oliwie. Gospodyni witając go jakby wracał z Ziemi Ognistej, przystawiała co kilka stopni dla nabrania tchu i mowiła. Nie, Węgrów już nie ma. Wyprowadzili się, będzie, z rok temu. Włoch dostał lepszą pracę i z drugiego przeniósł się na pierwsze. Na drugim są teraz Bułgarzy. Victor przekonał się o tym, czując woń baraniny i czosnku. Greka też nie ma. Agnes przeszła pewnego dnia do Giroux na czwarte, zaczęły się awantury, mon Dieu! więc całą trójkę wyrzuciła. Teraz mieszkają tam Rosjanie, a miejsce Giroux zajął uczoney. Wróży z ręki. Cóż to za nadzwyczajny człowiek! Mademoiselle Nadine... Nie słyszał już, tak się spieszył.

Przebrnął przez oliwę, baraninę, czosnek, kapustę, z radością powitał mdły zapach kwiatowego mydła. Nawet zlew zięjący zgnilizną wydał mu się przyjazny. W połowie czwartego doleciał go gwar głosów. Przeskakując stopnie potknął się na ostatnim, krzywym i wytartym. Spojrzał w górę. Zamiast wstawiać dwie brakujące szybki, dziurę założono blachą. Nie było już widać nieba, gwiazd, ani deszcz nie miał którydy padać na podłogę.

Stał przed mansardą. Nagle w radość i zapach smażonych kartofli, wkręcił się niepokój. A jeżeli...? Mniejsza o to. Otworzył drzwi. Gęsto klebił się dym z papierosów i spalonego tłuszczu. Był Véron, zaroiłony Mémy i jacyś dwaj nowi, których nie znał. Przy Roquin siedziała inna dziewczyna, nie Suzette, ale miała tak samo rozburzone włosy, wątpliwy stanik i nazywała się Suzette.

Callo, bleśszy niż dawniej, perorował oparty o sztalugę:

W zasadzie, każdy typ prawdziwie twórczy jest leniwy. Wyrażenie twórczości wymaga wysiłku fizycznego. Na ten najtrudniejszy się zdobyć. Jest przy tym szereg przeszkód. To nie brak opanowania techniki, lecz obsesje. Dostępna forma jest za gruba dla tego, co myśl widzi a nerwy czują. Pokonanie bariery między wizją a materią, często zawodzi. U człowieka prawdziwie twórczego lenistwo nie jest lenistwem. To obawa przed formą, Artysta, który pracuje łatwo, nie jest artystą. Rzemieślnik. Jego sztuka nie wynika z wizji. Wynika z naśladownictwa przyswojonego sobie za pomocą nauki. A ta zawsze jest destrukcyjna. I wiedzie na manowce. Jak nakreślenie jedyki po jedyne, znaku równania i dwójki. Nikt bowiem nie wie, czy jeden minus jeden nie stanowi dwójki. A pytanie jeszcze, czy dwójka w ogóle istnieje, jeżeli weźmie się pod uwagę, że jedynka jest jednostką zasadniczą.

Nikt Victora nie witał, nikt nie zdawał się jego zjawieniem zaskoczony. Tylko w oczach Vérona, rzeźbiarza ogromu małości ujrzal jakby błysk zadowolenia. Nadine stała przy kuchence, Ciasna i krótka spódnica opinała jej szeroki biodra. Przytyła i może jeszcze się rozrosła. Włosy miała związane w ciężki „koński ogon“, kołyszący się za każdym ruchem jak wahadło.

Nie odwracając się, sięgnęła do półki przybitej wysoko nad głowę. Z wyciągniętymi ramionami, duża ciężka, wyglądała jak kariatyda podtrzymująca strop budowli. Zdjęła talerz porcelanowy, jakiego Victor nigdy tu jeszcze nie widział, oraz w starą gazetę zawinięte nóż i widelec. Z garnka wyjęła kawał kury gotowanej, synęła na to świeżo zciagnięte z ognia kartofle. Odwróciwszy się i stawiając falerz między Roquinem a olbrzymim rudasem w czerwonej koszuli, nie patrząc nawet na Victora, rzekła szorstko:

— Dobrze że jesteś, bo te kanalie zjadłyby nawet to, co schowałam dla ciebie.

Victor milczał. Nawet Lebrun czuł się wzruszony.

KONIEC

KSIAZKI Z LITERATURY OBCEJ W POLSCE

W roku 1960 wydano w Polsce książki tłumaczone z 27 języków świata. Z klasyki obcej ukazało się łącznie 119 tytułów, z literatury współczesnej — 205 tytułów. Podobnie, jak w latach ubiegłych kontynuowano cykl powieści Balzaka „Komedia ludzka“, dzieła Czechowa, dalsze powieści Zoli, zakończenie cyklu powieści Prousta, dalsze powieści Conrada.

Z dziedziny literatury współczesnej wydano nowe utwory Aragona, Faulknera, Greena, Saroyana, Zweiga, Feuchtwangera, Fiedina, Brechta, Frischa, Dürenmatta, Erenburga, Szolochowa, Habe. Ukazały się także wznowienia drukowane w Polsce w latach ubiegłych. M. in. Hemingwaya „Komu bije dzwon“, Szolochowa „Cichy Don“, Brechta „Powieść za trzy grosze“, Remarque'a „Na zachodzie bez zmian“, Feuchtwangera „Wojna żydowska“, L. Shawa „Młode lwy“, Saint-Exupery „Nocny lot“, Camusa „Dżuma“, Peyrefitte'a „Klucze Piotrowe“ i Undseta „Olaf syn Auduna“.

35.000 MATURYZYSTÓW

Według informacji prasy warszawskiej do egzaminów dojrzałości, które rozpoczęły się w Polsce 15 maja br. i trwać będą do 15 czerwca przystąpiło w bieżącym roku ok. 35 tysięcy młodzieży ze szkół ogólnokształcących i klas XI. O dopuszczeniu do matury decydowały rady pedagogiczne.

FILMY POLSKIE NA EKRAKACH USA I KANADY

Warszawskie „Słowo Powszechne“ podało, że „dystrybutorzy amerykańscy nabyli kilka polskich filmów fabularnych i jeszcze w tym roku odbędą się w USA premiery 'Krzyżaków', 'Popiołu i diamentu', 'Kanału', 'Pożegnania', 'Pociągu' i 'Medii 'Ewa chce spać'. Film 'Kanał' wejdzie „za kilka tygodni na ekrany amerykańskie“, premiera zaś 'Krzyżaków' przewidziana jest na jesień.

„Film 'Krzyżacy' jest obecnie opracowywany w angielskiej wersji językowej i ma być eksploatowany w około 100 kopiach“. Będzie to wystarczająca ilość, zwłaszcza gdy się zważy, że w Polsce wyświetla się 18 kopii 'Krzyżaków'. W r. bież. wejdą na ekrany kin w Kanadzie trzy polskie filmy: 'Biały niedźwiedź', 'Zamach' i 'Krzyżacy'.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

P. C. STORES

S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

WOLNE od CŁA

1 lb. SMALCU i 1 lb. BOCZKU 37/-
2 lbs. WIEPRZOWINY
2 lbs. BOCZKU wędzonego 42/-
3 lbs. SCHABU wieprzowego

PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI

HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działelnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66, Bd. Exelmans, Paris 16-e.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRETOWE.

Formalności związane ze sprzedażem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio załatw!

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Rd., LONDON, S. W. 5.
Tel. F7E 1186.

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683.

BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260.

JAN BAK

9, CHARLEVILLE RD., LONDON, W.14.
(Obok st. kol. podz. West Kensington)

POLSKA AGENCJA KUPNA-SPRZEDAŻY DOMÓW, MIESZKAN, HOTELI, SKLEPÓW I BIUR.

Załatwia POŻYCZKI HIPOTECZNE NA LONDYN I PROWINCJĘ.

Wyjeżdżającym za granicę załatwia szybko sprzedaż.

Biuro czynne od 9 rano do 6 wieczór.
Proszę zgłaszać domy do sprzedaży.

Tel.: FULham 9008.

Roosevelt czy Wilson?

(Dokończenie ze str. 1)

W TEJ sytuacji praca nad wytworzeniem wyraźniejszej jednności na Zachodzie, a szczególnie w Europie jest pilnie potrzebna. Z dwudniowej rozprawy w Izbie Gmin nad polityką zagraniczną wynika, że W. Brytania zastanawia się tym razem na serio nad przystąpieniem do europejskiego Wspólnego Rynku.

Sprawa jest trudna i zawiła, bo w grę wchodzi splot interesów gospodarczych wielu krajów. Obawia się tego połączenia rolnictwo brytyjskie, które sądzi, że Anglia zostanie zalana produktami rolnymi z Europy, a zwłaszcza z Francji. Obawiają się tego niektóre kraje wspólnoty brytyjskiej, jak Australia, Nowa Zelandia, sądząc, że spotykają się na gruncie angielskim z nowym i silnym konkurentem. Wreszcie obawiają się tej zmiany frontu te kraje europejskie, które z Anglią utworzyły t.zw. strefę wolnego handlu. Rząd angielski uspokaja z góry wszystkie te obawy, wyrażające się głównie w samym stronnictwie rządowym. Nie mniej zdecydowany jest on podjąć rokowania o przystąpienie do traktatu rzymskiego, który jest podstawą Wspólnego Rynku.

Przyczyną tego jest nie tylko fakt, że połączenia tego pragną Stany Zjednoczone, ale że Wspólny Rynek osiągnął wielki finansowy i gospodarczy sukces. Już dziś jego potencjał gospodarczy równa się potencjałowi Stanów Zjednoczonych, a prawdopodobnie za kilka lat przekroczy potencjał Ameryki, względnie Rosji. (Nota bene, jest to z punktu widzenia sowieckiego ujemne następstwo polityki Moskwy. Pod boki Rosji wyrosła wielka potęga gospodarcza Europy zachodniej).

Ponad wszystko jednak stosunek do Wspólnego Rynku jest dla Anglii zagadnieniem politycznym, zwłaszcza, że we Francji i Niemczech istnieją dążenia do nadania europejskiemu porozumieniu gospodarczemu cech federacji, czy konfederacji Europy. Tradycyjna polityka brytyjska w stosunku do Europy polegała na niewiązaniu się z nikim, popieraniu słabszych przeciw silnym i wygrywaniu antagonizmów europejskich, zwłaszcza francusko-niemieckiego w ostatnim stuleciu. Dziś antagonizm nad Renem wygaś całkowicie, a wizyta gen. de Gaulle w Bonn u kanclerza Adenauera podkreśliła to z całym naciskiem. Anglii więc nie pozostaje nic innego, jak próbować włączyć się pod pewnymi warunkami do nurtu europejskiego.

Będzie to duża zmiana w jej polityce, ale nie tak dalece rewolucyjna, jak się to może wydawać. Anglia wiązała się już nieraz z krajami europejskimi na śmierć i życie, lecz czyniła to w chwili wielkiego niebezpieczeństwa i tylko na czas wojny. Właśnie obecna gotowość W. Brytanii do połączenia się ze Wspólnym Rynkiem jest najlepszym dowodem, że sytuacja międzynarodowa staje się poważna.

R. P.

Dwa pierwsze monologi

(Dokończenie ze str. 1)

ra nie wchodzi w skład Algierii i stanowi zupełnie inne zagadnienie; F.L.N. natomiast uważa Saharę za integralną część przyszłego niepodległego państwa algerskiego.

Te podstawowe różnice poglądów ujawniły się od samego początku konferencji, która — jak wiadomo — rozpoczęła się w Evian w sobotę 20 maja.

Nie było jeszcze dialogu: odbyły się tylko dwa monologi — francuski i FLN — po czym obie delegacje rozeszły się, by dwa dni święte poświęcić „refleksjom i medytacjom“.

Francuski punkt widzenia przedstawił min. Louis Joxe, szef delegacji. Kładąc nacisk na „samostanowienie“, które powinno być zorganizowane „przez wszystkich zainteresowanych“ — zwolenników FLN, jego mułmańskich przeciwników, Europejczyków — min. Joxe podkreślił, że dotyczy ono będzie dwunastu departamentów algerskich, z wyłączeniem Sahary. Pytanie, na które „wszyscy zainteresowani“ będą musieli odpowiedzieć, brzmi: „Czy jest pan za pełną suwerenność Algierii? Tak czy nie?“ W wypadku gdyby większość zainteresowanych opowiedziała się za suwerennością — odbyły się drugi z kolei plebiscyt, który zdecydowałby o secesji Algierii lub też o jej „asocjacji“ z Francją. Stojąc więc na stanowisku prawdziwie demokratycznym, rząd francuski losy Algierii składa w ręce zainteresowanej ludności.

Ale to właśnie nie odpowiada algerskiej rebelii, która wcale nie jest pewna tego, jaka będzie ostateczna wola zainteresowanych. Toteż szef delegacji FLN, Belkacem Krim, zgodził się w swym monologu na plebiscyt odnośnie suwerenności, obejmujący oczywiście, jego zdaniem, także Saharę, ale problem drugi — secesji czy też „asocjacji“ — chciałby pozostawić przyszłym rokowaniom między dwoma suwerennymi państwami.

Jak wspominałem wyżej, na tych dwóch monologach zakończyło się pierwsze spotkanie delegacji. Szybko należy dorzucić, że przyniosło ono poważny sukces psychologiczny Francji i niemniej poważną porażkę psychologiczną algerskiej rebelii.

Oto w sobotę rano w Paryżu został ogłoszony komunikat, powtórzony przez min. Joxe'a w czasie spotkania z delegacją FLN, z którego świat się dowiedział, że rząd francuski postanowił zawiesić w Algierii na przeciąg czterech tygodni wszelkie działania ofensywne, zwolnić w tym okresie 6.100 algerskich więźniów politycznych i przenieść z więzienia do zamku „Turquant“ Ben Bella i jego czterech towarzyszy.

Była to prawdziwa bomba. Zawrzało w domach prasy w Evian i w Genewie. Tu 400, a tam 600 dziennikarzy nadawało wiadomości na cały świat. Delegacja FLN znalazła się od razu w prawdziwym potrzasku. Zapowiedziana na godzinę 15-tą konferencja prasowa FLN została przesunięta na godz. 18-tą. Delegacja FLN gorączkowo obradowała, łączyła się telefonicznie z Tunisem, gdzie Niemniej gorączkowo obradował „Tymczasowy Rząd Republiki Algerskiej“. W trybie przyspieszonym zastanawiano się nad właściwą reakcją na wyraźnie pojednawczą decyzję francuską.

Jakaż była ta reakcja? Odpowiedź prosto: brutalna i chamiska. Nie powstydziłby się jej nawet Molotow. Pojednawczy gest francuski został określony jako „manewr i szantaż“. I to wobec tych samych dziennikarzy, którzy przed kilku godzinami z zachwytem wyrażali się o decyzji francuskiej. Oświadczenie Belkacem Krima, że „łatwiej jest prowadzić wojnę niż mówić o pokoju“ — stanowiło żalosne przyznanie się do wściekłości i bezsily.

Ale FLN czekała jeszcze jedna przykra niespodzianka. Właśnie w sobotę wracał do Tunisu po swej podróży do Stanów Zjednoczonych i Anglii prezydent Bourguiba. Dowiedziawszy się na

lotnisku o decyzji francuskiej, złożył on następujące oświadczenie:

— Moim pragnieniem jest, by na gest dobrej woli Francji Tymczasowy Rząd Republiki Algerskiej odpowiedział — jeszcze tego samego wieczoru, jeśli już tego nie uczynił — gestem podobnym i zapowiedział, że wyda rozkaz walczącym Algerczykom zaprzestania wszelkich działań wojennych.

Gdy później Bourguiba dowiedział się o negatywnej odpowiedzi FLN — wpadł po prostu w szal. Tak przynajmniej zapewniają przebywający w Evian i Genewie tuniscy dziennikarze, którzy utrzymują stałą łączność telefoniczną ze swymi redakcjami. W rozmowie telefonicznej z Ferhat Abbas'em Bourguiba miał określić stanowisko FLN jako „głupie i szkodliwe dla sprawy niepodległości Algierii“.

Tak więc już pierwszego dnia konferencji wyszło na jaw, że na posunięcia FLN ma wpływ nie Bourguiba, lecz ktoś inny. Ale kto?

W Genewie powszechną uwagę zwrócił fakt, że we czwartek 18 maja na lotnisku zjawili się Chińczycy, biorący udział w konferencji poświęconej zagadnieniom Laosu. Witali oni przybywającą delegację FLN jako „swych braci i sąsiadów“. Równocześnie zostało stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, że z wysłannikami FLN mieszkającymi w Bois d'Avault stały kontakt utrzymują delegacje sowieckie, biorące udział w międzynarodowych konferencjach genewskich. Tu więc należy szukać odpowiedzi na pytanie dotyczące brutalnej reakcji FLN na pojednawczy gest Francji.

W tym stanie rzeczy, trudno jest przewidzieć, czy po pierwszych dwóch monologach nastąpi dialog, czy też wciąż będziemy świadkami dalszych monologów.

Stanisław Paczyński

KRONIKA TYGODNIA

3 maja

Na 42 lata więzienia skazany został 38-letni pracownik brytyjskiego min. „pr. zagr.“, George Blake, który od 9 lat „zapiegował dla Rosji Sow.“, przekazując jej agentom tajemnice państwowe o dużej doniosłości.

4 maja

Ksiądz Karol Nawa, poboszcz jednej z parafii chorzowskich, skazany został na 3 lata więzienia i 50.000 zł. grzywny za rzekome „przestępstwa“ gospodarcze.

5 maja

Na Florydzie wystrzelony został pierwszy amerykański astronauta, Alan Shepard, na wysokość 185 km. Lot trwał 15 minut. Na pokładzie rakiety znajdowało się 127 instrumentów.

Ojciec Święty przyjął na oficjalnej wizycie królową Elżbietę i księcia Filipa. Pierwsza od roku 1923 wizyta brytyjskiej rodziny panującej trwała blisko pół godziny.

6 maja

Rząd sowiecki postanowił karać śmiercią za kradzieże własności państwowej, za puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy jak i za przestępstwa popełniane w miejscach pozabawienia wolności oraz za nadużycia w rolnictwie.

Reżym kubański nakazał deportację 300 księży, zakonników i zakonnice udziemińskich.

7 maja

Mieszkańcy Waszyngtonu witali entuzjastycznie pierwszego astronautę amerykańskiego, Alana Sheparda, którego przyjął na specjalnej audiencji prez. Kennedy i członkowie Kongresu.

8 maja

Gen. Zeller, jeden z 4 przywódców puczu w Algierii, oddał się dobrowolnie w ręce władz francuskich w Algierze. Aresz-

towano go natychmiast i przewieziono samolotem do Paryża, gdzie osadzony został w więzieniu.

9 maja

Szach perski rozwiązał parlament. Stany Zjednoczone zaproponowały odanie NATO 5 łodzi podwodnych z których każda zaopatrzona jest w 16 atomowych rakiet.

10 maja

W dalszych wyborach do rad miejskich w W. Brytanii, konserwatyści zdobyli 140 nowych miejsc, liberałowie aż 112 a socjaliści stracili 223 miejsce.

11 maja

W trzecią rocznicę objęcia władzy przez gen. de Gaulle'a wybuchły w Paryżu dwie bomby, w tym jedna w gmachu ministerstwa kultury, gdzie powstały duże zniszczenia.

12 maja

W Turcji aresztowano około 200 osób, głównie członków rozwiązanej w maju 1960 r. Partii Demokratycznej.

13 maja

Senat USA uchwalił 43 gł. przeciwko 23 pełnomocnictwa dla prez. Kennedy'ego do udzielenia państwom Europy wsch. pomocy gospodarczej i finansowej.

14 maja

Rząd francuski unieważnił wizy wjazdowe delegacji polskiej partii komunistycznej, która przybyła do Paryża na kongres francuskiej partii komunistycznej. Delegacja, na czele której stał członek Komitetu centralnego PZPR Edward Gierek, musiała natychmiast wracać do Warszawy.

15 maja

Z okazji zaręczyn króla Jordanii, Husseina z Angielką Antoinette Gardiner, wydany został dekret o amnestii, mocą której zwolniono z więzień 40 b. oficerów i osób cywilnych oskarżonych o przygotowywanie zamachu stanu i szpiegostwo.

16 maja

Między rządami Gany i Polski podpisana została umowa o założeniu przedstawicielstw handlowych w tych państwach.

17 maja

Nowy sejm reżymowy w Warszawie wybrał Cyrankiewicza ponownie jako premiera rządu. Dla zachowania pozorów podał się Cyrankiewicz 5 minut przed wyborem do dymisji. Przewodniczącym reżymowej rady państwa został nadal A. Zawadzki, a marszałkiem sejmu, jak dawniej, Wycech.

17 rocznica zwycięstwa pod Monte Cassino

Tegoroczna 17-ta rocznica bitwy o Monte Cassino obchodzona była w Londynie w dniu 14 z.m. pod znakiem opieki nad cmentarzami żołnierzy poległych na ziemi włoskiej.

Uroczystości rozpoczęła msza św. celebrowana w Brompton Oratory przez ks. Infulata Michalskiego. Porównując kazanie wygłosił b. kapelan 6-go pułku pancernego „Dzieci Lwowskich“, ks. dziekan Henryk Czorny z Leeds, który zapoczątkował swego czasu zbórkę na cmentarz polski w Loreto.

Po obiedzie dzięki sprzyjającej pogodzie zgrupowali się w ogrodzie Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego liczni uczestnicy walk we Włoszech wraz z rodzinami. Obecni byli również generałowie z gen. T. Bór Komorowskim, gen Kopańskim, Kukiem, Duchem, Ząbkowskim, Odzierżyńskim, Wiśniowskim, Głabiszem. Przybyli także przedstawiciele życia politycznego z prezesem TRJN dr. Bieleckim i wicemarszałkiem Podolskim, prezesem Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. W. Czerwińskim na czele oraz reprezentanci organizacji społecznych.

Zebrani utworzyli czworobok. W jednym szeregu stanęli generałowie, na przeciw ustawili się poczty sztandarowe w mundurach pod komendą pika Adama Bielińskiego. Było obecnych 7 sztandarów 2 Korpusu, 3 DSK, 5 KDP, 6-go Pułku Panc., 8 Baonu Strzelców Karpackich, 12 Pułku Ułanów Podolskich, 18 Baonu Strzelców

oraz Karpackiego Pułku Ułanów. Poza tym były trzy sztandary harcerskie: Związku Harcerskiego, hufca „Bałtyk“ i hufca „Warszawa“. Poczty sztandarowe składały się z żołnierzy 2 Korpusu, różnych stopni w mundurach z odznaczeniami, oraz harcerki i harcerzy pod komendą druha Czerwinke.

Gen. Anders w mundurze odebrał raport pika Bielińskiego i przeszedł przed szeregiem pocztów sztandarowych, salutując każdy sztandar z osobna. Wygłosił on następnie przemówienie, witając najpierw po angielsku gości brytyjskich, W polskiej części przemówienia podkreślił znaczenie bitwy o Monte Cassino, bitwy, która stała się symbolem wszystkich walk stoczonych przez Polaków na Zachodzie.

Zapomina się niejednokrotnie — wspominał General — jaki to żołnierz odniósł zwycięstwo pod Monte Cassino. Z wyjątkiem bojowników z Brygady Karpackiej byli to żołnierze, których Stalin i Chruszczow wywieźli do Rosji, więźniowie łagrów i więźniowie sowieckich, którzy przeszli ciężkie koleje losu, a jednak bili się wspaniale. General mówił następnie o obowiązku dbania o groby poległych towarzyszy broni. Naród, który nie czci swoich bohaterów, nie jest wart miana narodu. Z tego wypływa nasz obowiązek opieki nad cmentarzami polskimi we Włoszech. Przy sposobności General złożył podziękowanie wszystkim osobom, które poświęcają się

TRZECIE POWSTANIE ŚLĄSKIE

Dla upamiętnienia 40-tej rocznicy trzeciego Powstania Śląskiego, zarząd Związku Polskich Ziem Zachodnich uroczysto wieczór w niedzielę, dnia 28 maja o godz. 7.30 w sali „Ogniska Polskiego“ w Londynie. Program obejmuje przemówienie prof. T. Komarnickiego i J. Kłoska oraz część artystyczną.

PONAD 50 TYS. ZAGRANICZNYCH TURYSTÓW W ZAKOPANEM

Według przewidywań warszawskiej „Trybuny Ludu“ (nr. 199) w Zakopanem została w tym roku pobite wszystkie dotychczasowe rekordy, ponieważ będzie tam gości do końca roku ogółem około 54.000 obcokrajowców głównie z Czechosłowacji i krajów „demokracji ludowych“. Przewiduje się również, że blisko 5.000 turystów przybędzie do Zakopanego ze „strefy dolarowej“.

(FEC)

temu zadaniu. Chwilą ciszy uczczono pamięć poległych i zmarłych.

Skromna, lecz wzruszająca uroczystość wywarła na wszystkich silne wrażenie.

Następnie przystąpiono do rozlosowania fantów loterii na fundusz opieki nad cmentarzami we Włoszech.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.7b — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przyszły lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5607-30; „Libella“ Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris 665150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vancluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Mafocki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (18b) München 45, Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: Koron mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-

box 115, Oslo. W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm — W WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zaboriski Associazione Combatt. Po-lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires — W BRA-ZYLI: półroczna \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av. Batel 1514 Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd. Daking House Rawson Place, Sydney; „Spotem“ 64, Tapleys Hill Rd. Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.00, rocznie £3.15.00 — W KANA-DZIE: rocznie \$8.00; „Gryf“ Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Bie-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill. Księgarnia „Ludowa“ i Zukowski, 6347 Chene St Detroit 11 Mich

GENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam \$1.50, wgl. 1 cm przez jeden tam 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 16, Drayton Ct. London S.W.10.

Nadstano: rękopisów Redakcja nie zwraca Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności Adres Redakcji Administracji: Gryf 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11, tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.e. Paris 5507-30.